**PORADNIK**

**JĘZYKOWY**

10

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

WARSZAWA

prof, dr Witold Doroszewski (redaktor naczelny), doc. dr Halina
Kurkowska, dr Wanda Pomianowska, doc. dr Andrzej Sieczkowski,
prof, dr Stanisław Skorupka, prof, dr Zdzisław Stieber, prof. dr Witold
Taszycki. Sekretarz techniczny — Stefan Rodkiewicz.

TREŚĆ NUMERU

Str.

JAN TOKARSKI: O pisowni polskiej 401

HALINA HORODYSKA: Nazwy koguta i kury w gwarach

polskich 423

STANISŁAW ROSPOND: Toponomastyka a geologia . . . 429

W. D.: Objaśnienia wyrazów i zwrotów 435

Zatwierdzone pismem Ministerstwa Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia 30 stycznia 1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach

nauczycielskich.

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Warszawa, Miodowa 10
Redakcja: Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 6-52-31
wewn. 132. Sekretariat czynny codziennie od 13 do 15 godziny

*PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE — WARSZAWA, MIODOWA 10*

*Nakład 2070* + *160. Ark. wyd. 3,5, druk. 3. Papier ilustracyjny kl. V 70 g 70* X *100.
Oddano do skladu 27.VIII.63 r.* Podpisano do *druku w listopadzie 1963 roku. Druk
ukończono w listopadzie 1963 roku. Zam. 3078. L-56. Cena 6 złotych.*

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO (założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

JAN TOKARSKI

O *PISOWNI POLSKIEJ*

I

Problem ortografii, pomysły jej reformy, obrona stanu tradycyjne­go — zaprzątają szpalty prasy z regularnością dającą się niemal przewi­dzieć, tak że ktoś dowcipny usiłował narastanie dyskusji ortograficznych wiązać z określonymi stanami intensywności plam słonecznych. Ta omal że periodyczność spraw pisowni świadczy o jakimś zaniepokojeniu spo­łeczeństwa, o niedosycie stabilizacji, co już samo przez się nakłania do przyjrzenia się źródłom tego niepokoju i ewentualnie sposobom jego zaradzenia. Ponieważ — moim zdaniem — źródłem tego niepokoju w znacznej mierze są nie tylko niedostatki samych zasad pisowni, ale i klimat społeczny wokół nich wytworzony, trzeba sięgnąć znacznie głę­biej, do samych podstaw motywacji norm w tym zakresie, do głównych nurtów oddziaływania społecznego tych norm.

Przede wszystkim jaka jest — że się tak wyrażę — „społeczna kon­sumpcja” tego, co nazywamy ortografią? Każdy niemal jest użytkowni­kiem prądu elektrycznego, ale liczba zawodowców-elektryków jest niezbyt wielka, nieproporcjonalna do liczby korzystających z urządzeń elektrycznych, a jednak obsługująca je w sposób zadowalający. Innymi słowy, trzeba się zastanowić nad tym, w jakim stopniu sprawy ortografii wiążą się z określonymi zawodami, a w jakim mają charakter ogólno­społeczny. Może się to wydawać paradoksem — przecież piszącym jest każdy. Ale nie ulegajmy złudzeniom. Dla wąskiego kręgu koresponden­tów prywatnych sprawy pisowni są prawie że obojętne, jak obojętne były przez setki lat nawet w literaturze rękopiśmienniczej.

Ostrość problemu pisownianego przejawiła się dopiero w dobie umasowienia piśmiennictwa w związku z wynalazkiem druku. Nic też dziw­nego, że kłopoty ortograficzne zwaliły się pełnym ciężarem dopiero na barki pierwszych naszych drukarzy. Ostrości tej nie zwiększa — mimo pozorów — rozbudowa administracji i rachunkowości, operujących olbrzymią dokumentacją pisaną. Znaczna przewaga tych spraw bywa za­łatwiona przez „niepotrzebne skreślić \* lub przez wypełnianie czy po­wielanie gotowych już wzorów i formularzy. Nawet tam, gdzie inwencja piśmiennicza czynników administracyjnych czy gospodarczych jest nie­

odzowna, nie wykracza ona zwykle poza stosunkowo wąski zakres ter­minów, których wygląd ortograficzny można ustalić nawet drogą odpo­wiednich instrukcji resortowych.

Jeżeli więc pominiemy życie szkoły, okaże się, że problem ortogra­ficzny w sensie społecznym dotyczy w gruncie rzeczy bardzo wąskiego kręgu indywidualnie piszących zawodowo, jak literaci i naukowcy, oraz nie mniej szczupłej liczby nadzorujących zawodowo wszelkie publikacje • o charakterze masowym. Innymi słowy — wyłączywszy szkołę — można potraktować kłopoty ortograficzne jako przywilej niezbyt licznych zawo­dów, co umożliwia wyłączenie jakichś subtelniejszych spraw ortogra­ficznych z kręgu masowego i potraktowanie ich raczej specjalistycznie. W tej sytuacji można i w szkolnictwie ogólnym ograniczyć się do typów działalności pisaniowej naprawdę koniecznych już w okresie poszkolnym poszczególnych obywateli, z ewentualnym rozbudowaniem ich w nie­których kierunkach ściśle specjalnych.

Problemem bardziej istotnym społecznie niż działalność piśmienna w skali masowej — jest masowe czytelnictwo. Tu jednak sytuacja orto­graficzna jest odwrotna, niż w pisaniu. Rzecz się sprowadza niejako do „konsumpcji’’ ortogramów już gotowych: chodzi o łatwość wyróżniania ich wzrokowego i kojarzenia ze znaczeniami. Istotą rzeczy jest tu więc stałość obrazów wzrokowych w ich ujęciach syntetycznych, warunkująca szybkie czytanie i wykluczająca wszystko, co może działać niepokojąco na relację: postrzeżenie wzrokowe — rozumienie sensu. Dla osób o du­żej rutynie czytelniczej sprawa pisowni jest obojętna, ważna jedynie jako czynnik przedłużający lub skracający proces uczenia się czytania.

Owo tło czytelnicze trzeba brać pod uwagę przy ustalaniu proporcji między zasadą fonetyczną a morfologiczną pisowni. Dla uczącego się czy­tać bezspornie jest korzystniejsza stosowana z umiarem — ze względów, o których później — zasada fonetyczna, ale dla czytelnika wprawnego, który już przeskakuje pośrednictwo obrazu słuchowego, kojarząc bezpo­średnio obraz wzrokowy z sensem, bardziej dogodna jest zasada morfo­logiczna, stabilizująca wygląd znaczących cząstek wyrazu — morfemów. Rzecz jest do sprawdzenia przez psychologów; wydaje mi się, że przy różnych wariantach wzrokowych, choć uzasadnionych fonetycznie, tego samego morfemu zachodzi zbytnie spiętrzenie procesów hamujących, wy­łączających zbędne warianty, co wpływa na zwolnienie tempa samego czytania. Do tego wniosku skłania mnie szereg obserwacji osobistych, a choćby fakt, że teksty pisane ściśle fonetycznie czytam bez porówna­nia wolniej niż teksty pisane zwyczajnie, mimo że pisownia fonetyczna jest dla mnie pisownią prawie że zawodową. Stąd wniosek, że przy roz­wiązywaniu spraw pisowni nie można brać pod uwagę wyłącznie jednego czy dwóch roczników młodzieży szkolnej, czy też wąskiego kręgu zawo­dowców piszących, ale też szerokie rzesze czytelnicze, aby ułatwienia na wąskich odcinkach nie spowodowały komplikacji w znacznie większym zasięgu.

Ogólnie zatem rzecz biorąc, są powody skłaniające do zastanowienia się i ewentualnego przedyskutowania, w jakim stopniu sprawy ortogra­ficzne mogą mieć charakter powszechny, a w jakim specjalistyczny. W każdym razie ich tradycyjna powszechność nie jest czymś oczywistym.

II

Niezależnie jednak od rozwiązania problemu już poruszonego, jest rzeczą niewątpliwą potrzeba norm ortograficznych, gwarantujących sta­bilność wzrokowych obrazów wyrazowych nawet dla obsługi czytelnictwa masowego, choćby troska o nie dotyczyła jedynie specjalistów w poli­grafii. Chodzi teraz o to, jakiego typu są te normy. Normy normom nie­równe. Jest norma zwyczajowa ustalająca kolejność liter w alfabecie, norma — powiedzmy szczerze — najbardziej absurdalna z możliwych, bo nie oparta na żadnej zasadzie porządkującej. Ale bez zachowania tej normy nie byłoby możliwe np. korzystanie ze słowników czy katalogów bibliograficznych, niemożliwa byłaby sprawnie działająca kartoteka adresowa. Mimo iż ta norma jest tak doniosła, nie ma żadnego aktu prawnego, żadnego przepisu nakazującego jej zachowanie, obwarowującego ją sankcjami karnymi. Co więcej, jeżeli np. uczeń pomyli kolejność liter w alfabecie, szkoła patrzy na to znacznie pobłażliwiej, niż np. na napisanie wyrazu życie przez rz. Są normy diety, np. dla wątrobiarzy, ale naruszenie ich, choć szkodliwe dla zdrowia, kolidujące z dyscypliną pracy, nie jest traktowane społecznie jako złamanie przepisu, jako po­ciągające jakąś sankcję, choćby ograniczała się ona do oceny w opinii publicznej.

Istnieją normy ortograficzne, ale czy istnieją — i w jakim sensie — przepisy ortograficzne? Czy jest podstawa prawna do stosowania jakże nieraz dotkliwych i ostrych sankcji szkolnych, inna niż np. zlekcewa­żenie rad lekarskich?

Niech się w tej sprawie wypowiedzą prawnicy, ale nie sądzę, by to, co nazywamy przepisami ortograficznymi, odpowiadało kryteriom praw­niczym dotyczącym przepisu. O ile wiem, Polska Akademia Umiejętności — mimo jej bezspornego autorytetu naukowego — takich uprawnień ustawowych do wydawania przepisów o charakterze wiążących zarządzeń nie miała, choćby ze względu na to, że nie była w pojęciu prawnym wła­dzą administracyjną resortową. Próby zmian stosunkowo drobnych pi­sowni przez nią lansowanych w wydaniu X ,,Pisowni polskiej” spotkały się z opozycją innych Towarzystw Naukowych właśnie ze względu na dyskusyjność owych uprawnień. To przyczyniło się do powołania Komi­tetu Ortograficznego, obejmującego „przedstawicieli nauki, literatury, władz szkolnych, nauczycielstwa, dziennikarstwa i wydawców” i ogło-

szenia jego uchwał jako XI wydanie „Pisowni polskiej"', zatwierdzonych przez MWRiOP. Sugestie „przepisów” stwarza tu fakt zatwierdzenia ich przez odnośne Ministerstwo. Nie mam przed sobą tekstu tego zatwierdze­nia, ale nie jest rzeczą wykluczoną, czy zręczny prawnik, zaskarżając przed istniejącym wówczas Trybunałem Administracyjnym, nie pod­ważyłby już u samych początków tej sprawy legalności tego zatwier­dzenia. Rozpowszechnione szeroko i mające wiele wydań Zasady pi­sowni polskiej” S. Jodłowskiego i W. Taszyckiego mają jedynie klauzulę zatwierdzającą je do użytku szkolnego, więc tym mniej traktować je można jako zbiór przepisów. W każdym jednak razie rzecz się obraca koło ówczesnego Ministerstwa WR i OP, będącego bezsporną i jedyną władzą zwierzchnią, skupiającą w sobie sprawy nauki, oświaty, wy­dawnictw itp.

Po wyzwoleniu rzecz się skomplikowała jeszcze bardziej. Agendę dawnego resortu „Oświecenia Publicznego” przejęło wiele instytucji

o charakterze centralnym, jak Ministerstwo Oświaty, Ministerstwo Szkol­nictwa Wyższego, Ministerstwo Kultury i Sztuki, PAN, różne centralne zarządy i urzędy, nie licząc uprawnień szkolnych Ministerstwa Zdrowia

i poszczególnych resortów gospodarczych, PKN, przy czym nie wiadomo, która z tych instytucji odziedziczyła w spadku owe uprawnienia — jeśli takie w ogóle były — zatwierdzania norm ortograficznych. W rezultacie zatwierdzane bywały do użytku szkolnego „Zasady pisowni” bardzo nieraz odbiegające od pierwowzoru — „Pisowni polskiej” z r. 1936, i od­wrotnie — PAN publikuje wydanie XII ,Pisowni polskiej” z szeregiem zmian nieraz daleko idących, podczas gdy resort oświaty zatwierdza do użytku szkolnego podręcznik, w którym tu i ówdzie są odchylenia w stosunku do wzorca PAN, mimo powoływania się na ten wzorzec. Jeżeli dodamy do tego, że różne instancje normalizacyjne opatrują nawet sankcją rzeczy nie objęte przez „Pisownię polską” lub z nią sprzeczne (np. spór tona czy tonna, kg i kG), może się okazać potrzeba wysłania niejako listów gończych w poszukiwaniu władzy prawnie kompetentnej do ustanawiania przepisów ortograficznych. W tym stanie rzeczy ktoś „oblany” na maturze ze względu na rażącą nieznajomość przepisów ortograficznych mógłby wytoczyć dyskwalifikującej go szkole proces i być może — przy dobrych adwokatach — nawet go wygrać.

Przy niejasności sytuacji prawnej — niezależnie od kompetencji rze­czowej, o którą tu nie chodzi — nastąpiły pewne kroki, które mogą sy­tuację wyjaśnić przez stworzenie wiążących precedensów, drogą utrwa­lenia się procedury zwyczajowej. Ministerstwo Oświaty, jak gdyby rezygnując częściowo z możliwych roszczeń do spadku po MWRiOP, zwróciło się do Polskiej Akademii Nauk z memoriałem w sprawie ko­nieczności uporządkowania obowiązujących zasad pisowni polskiej oraz dokonania częściowej jej reformy. W tym memoriale (ogłoszonym w cza­sopiśmie „Nowa Szkoła”, 1961, nr 7/8), Ministerstwo Oświaty pisze:

„Jeżeli więc ma być mowa o powszechnie obowiązujących przepisach ortograficznych, musi być prawnie sprecyzowana instancja władna je wydawać i czuwająca nad należytym ich ogłaszaniem. Zdaniem Mini­sterstwa Oświaty taką instancją ze względu na kompetencje meryto­ryczne powinna być Polska Akademia Nauk, ściśle jednak współpracu­jąca w tej dziedzinie z resortami, którym podlega szkolnictwo: z Mi­nisterstwem Oświaty i Ministerstwem Szkolnictwa Wyższego”.

Na powyższą inicjatywę Polska Akademia Nauk zareagowała w ten sposób, że całą sprawę przekazała Komisji Kultury Języka przy Komi­tecie Językoznawczym PAN, dopuszczając do jej zespołu delegatów Mi­nisterstwa Oświaty przy rozpatrywaniu spraw pisowni. W ten sposób powstał jako precedens pewien modus vivendi, dokonany metodą po­działu masy spadkowej po odpowiednich agendach MWRiOP, przez do­browolną ugodę samych spadkobierców. Ministerstwo Oświaty propo­nując, a Polska Akademia Nauk akceptując wspomniany tryb postępo­wania, uzgodniły przez to samo, że sama treść przepisów ortograficz­nych ma być ustalana przez Komitet Językoznawczy PAN (opracowywana praktycznie przez jego Komisję Kultury Języka przy współudziale upełnomocnionych przedstawicieli Ministerstwa Oświaty), a ich ogła­szanie winno mieć coś w rodzaju parafy obu wspomnianych instytucji. Wszelkie inne sposoby publikacji przepisów ortograficznych, niezależnie od ich walorów merytorycznych, mają przez to samo charakter prywatny.

Ale to jest ugoda dwóch sukcesorów. Samo Ministerstwo Oświaty we wspomnianym materiale wspomina o innych możliwych sukcesorach, takich jak „Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego, Ministerstwo Kultury i Sztuki (...), różne centralne zarządy i urzędy, nie licząc uprawnień szkol­nych Ministerstwa Zdrowia i poszczególnych resortów gospodarczych”. W tymże piśmie prowokowane było do zajęcia stanowiska imiennie Mi­nisterstwo Szkolnictwa Wyższego. Ponieważ owa propozycja jakby otwarcia postępowania spadkowego ogłoszona została w sierpniu 1961 r. w organie Ministerstwa Oświaty, a interpelowane instytucje roszczeń swych nie zgłosiły, są podstawy do uznania ich ewentualnych pretensji za przedawnione. Omówiony sposób ustalania i ogłaszania norm ortogra­ficznych, zwłaszcza wobec niezakwestionowania go przez prawnie kom­petentne czynniki nadzoru, można traktować jako przesądzony ostatecz­nie. Contrariis non obstantibus quibuscumque.

III

*INTERPRETACJA NORM ORTOGRAFICZNYCH*

Potraktowanie norm ortograficznych jako przepisów prawnych po­ciąga automatycznie szereg skutków, dotyczących samej ich wykładni.

1. Istnienie i treść przepisu powinny dać się udowodnić. Nie ma przepisu w stosunku do rzeczy nim nie objętych, czyli nie ma wówczas normy opartej na przepisie, pisownia może być w danym wypadku do­wolna i nikt z tej racji nie powinien być niepokojony.
2. Przepis powinien być jednoznaczny, nie dopuszczający dwojakiej interpretacji. Przepis, w którego sformułowaniu tkwi możliwość sprzecz­nej interpretacji — nie ma mocy wiążącej: wnioski praktyczne — jak poprzednio.

Przykładem braku wymogu jednoznaczności jest przepis o pisowni nie z imiesłowami przymiotnikowymi zawarty w wydaniu XI i XII „Pisowni”, o czym była mowa w z. 1. i 2. Poradnika Językowego 1961 r. Przepis ten dawał się interpretować dwojako, w szeregu wypadków wprost sprzecznie, a więc podpadał pod kwalifikację przepisów wątpli­wych, w praktyce nie obowiązujących. W wypadku sporu rację miałby np. uczeń przeciw dyskwalifikującemu go nauczycielowi.

1. W interpretacji wyjątków od przepisu obowiązuje interpretacja rygorystyczna. Wypadki, do których dany przepis się nie stosuje, po­winny być wystarczająco jasno sformułowane i nie jest dozwolone sto­sowanie analogii. Na przykład potraktowanie Święta Pracy jako dnia wolnego od pracy nie może być rozciągane na Święto Kobiet. W wypadku wątpliwości stosuje się interpretację raczej zawężającą niż rozszerza­jącą. Jeśli więc powrócimy do przykładu już wspomnianego, orzecznictwo prawne prawdopodobnie ograniczałoby się ściśle do wyjątków wyliczo­nych w tekście przepisu.

Tego typu nieformalności prawniczych można by znaleźć więcej. Stąd nie zaszkodziłoby przekontrolowanie przez prawnika tekstów obecnej „Pisowni”, choćby dla szkolnej amnestii w dziedzinie przepisów wątpli­wych.

IV

*SPRAWA WYKONALNOŚCI PRZEPISÓW ORTOGRAFICZNYCH*

Przepis mający na celu jakieś istotne ułatwienie życia, aby był sku­teczny, musi się mieścić w granicach wykonalności. Toteż przepis orto­graficzny, który ma być realizowany masowo, musi mieścić się w zaso­bie wiedzy masowej, czyli — praktycznie rzecz biorąc — jego sformu­łowania nie mogą wykraczać poza pojęcia językowe objęte programem nauczania szkoły podstawowej.

Nietrudno wykazać, że cały szereg przepisów nie spełniał tego wa­runku. Przykładem takiego przepisu może być sprawa pisowni łącznej lub rozłącznej nie z imiesłowami. Można rzecz ująć prosto: albo oprzeć się na formach i wówczas wszystko, co ma seryjne zakończenie -ący, -any, -ony, -ty otrzymuje np. pisownię rozłączną, albo oprzeć się na funkcjach składniowych i potraktować imiesłowy przymiotnikowe jak przymiotniki z pisownią łączną. Autorzy przepisów w wyd. XI i XII ujęli sprawę w gruncie rzeczy czysto praktyczną zbyt teoretycznie, ka­żąc piszącemu zastanawiać się, kiedy „zaprzeczony imiesłów bierny na­biera znaczenia przymiotnikowego”. O wartości kryteriów znaczenio­wych dla rozróżniania części mowy istnieje cała literatura. Po pierwsze — znaczenia te, jeżeli w ogóle dadzą się jakoś jednoznacznie określić, na­leżą do typu kategorialnych (w sensie tego słowa używanym przez szkoły filozoficzne nawiązujące do Arystotelesa), a więc będących z natury rze­czy wytworem najdalszego stopnia abstrakcji filozoficznej, niejako rabelaisowskiej „esencji piątego stopnia”, dostępnej właściwie dla osób zaawansowanych w metafizyce. Po drugie — granice między przymiot­nikiem odczasownikowym a imiesłowem nie są jednoznacznie ustalone nawet w podręcznikach uniwersyteckich, które szereg kłopotów z tego zakresu w ogóle przemilczają. Nie jest np. ustalone, a przynajmniej pow­szechnie przyjęte i popularyzowane w szkole, czy wygasły jest przy­miotnikiem, czy imiesłowem (Słownik Doroszewskiego traktuje to jako imiesłów przeszły przymiotnikowy). Nie jest także ustalone, czy często formy na -ny, -ty utworzone od czasowników nieprzechodnich lub zwrotnych, a więc nie w funkcjach biernych, typu uśmiechnięty (nie ma przecież uśmiechać kogo), zapłakany, są imiesłowami czy przymiotni­kami. W dodatku, jeżeli się rzecz sprowadza do znaczenia, powstaje bar­dzo trudna do rozstrzygnięcia, nawet przez specjalistów, sprawa, jaki stopień leksykalizacji kwalifikuje do traktowania danego znaczenia jako odrębne, a stąd przesuwa dane użycie imiesłowu do klasy przy­miotników.

Innym przykładem trudnego sformułowania przepisu może być, np. przepis o pisaniu rozdzielnym niektórych przyimków z „dopełniaczem deklinacji rzeczownikowej”, (domyślne: przymiotników). Rozumienie tego przepisu wymaga znajomości elementów gramatyki historycznej, z tru­dem torujących sobie drogę do programów licealnych, w praktyce mało znanych nawet maturzystom zdającym na polonistykę.

Dalej odróżnienie wyrazów obcych i swojskich, by nie było werbalizmem, jest możliwe dopiero przy znajomości języków obcych. Ile osób np. potraktuje wyrazy magiel, żagiel, Magier, ogier, szwagier (Pis. str. 11) jako wyrazy obce? Tu jeszcze kłopoty są mniejsze, bo chodzi o pisownię typową dla wyrazów rodzimych. Ale motywowanie pisowni wyrazu klomb, humor, herbata tym, że są to wyrazy obce — może być naprawdę zrozumiane dopiero w klasach licealnych.

Niekiedy obok trudności teoretycznych zdarzają się i nieporozumie­nia, oparte na zbyt powierzchownym potraktowaniu materiału, którego dany przepis dotyczy. Weźmy np. sprawę, co jest pospolite, a co własne w nazwach kościołów warszawskich. Prawie każdy z nich inaczej nazywa się w oficjalnej nomenklaturze jego bezpośrednich użytkowników, a ina­czej w szerokim użyciu wśród Warszawian. Na przykład to, co się nazywa potocznie w Warszawie Katedrą, oficjalnie nazywa się: Bazylika Archi-

katedralna pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela. Dla czynników koś­cielnych istotnym członem nazwy jest tu patron czy tytuł kościoła, pod­czas gdy np. potocznie mówi się o jego właścicielach, nieraz dawno już nie pełniących tej funkcji. Na przykład kościół św. Anny równie dobrze jest znany jako kościół Pobernardyński. To samo można powiedzieć o in­nych budowlach, placach, instytucjach itp. Nie wyobrażam sobie, by ktoś tkwiący w środowisku krakowskim był w stanie określić, co jest „nazwą własną” dla Warszawy. A to samo można powiedzieć o innych. W ogóle, gdzie się kończy w nazwie „Krawiecki Punkt Usługowy nr 18” to, co jest jego nazwą pospolitą, a zaczyna to, co jest nazwą własną? Kto ma rozeznanie — poza nielicznymi specjalistami — jak brzmią pełne nazwy odznaczeń nadawanych przez władze Polski Ludowej? Wyobrażam sobie kłopoty redaktorów wydawniczych książek opisujących np. powstanie warszawskie., właśnie w zakresie nazw własnych poszczególnych miejsc i ich pisowni. Samo nawet zorientowanie się w ich typach wymagałoby powołania jakiejś komisji dobrze obeznanej z warsawianami. To sama dotyczy i innych miejscowości. I dopiero tak zgromadzony materiał mógłby być podstawą do uporządkowania pisowni, jeżeli jej sformułowa­nia mają być czymś innym niż kusą kołdrą, spod której zawsze coś wystaje.

Innymi słowy, inwentaryzacji przepisów powinna towarzyszyć metozależnie od reform — stale weryfikowane pod względem ich stosowal­ności, ze szczególnym zwróceniem uwagi na to, czy ich sformułowania można zmieścić w zasobie pojęć lingwistycznych, jakimi rozporządza np. absolwent szkoły podstawowej, i czy materiał językowy, którego one dotyczą, da się dostatecznie wyraźnie odpowiednio rozklasyfikować. Taka rewizja doprowadziłaby do ustalenia dwóch grup norm ortograficz­nych: a) będących istotnym składnikiem nauczania, których naruszanie podlegałoby stosunkowo ostrym sankcjom szkolnym i b) takim, które stanowiłyby wytyczne mniej lub więcej wiążące specjalistów od maso­wego kolportażu słowa pisanego czy drukowanego dla szkół na różnych ich poziomach cc najwyżej zalecane.

Pewna amnestia ogólnospołeczna w ich zakresie nie pogorszyłaby obecnego wyglądu rzeczy pisanych, zmniejszenie norm obowiązujących przyczyniłoby się do pełniejszego ich stosowania i sam klimat społeczny spraw ortograficznych uległby złagodzeniu.

V

*NORMY ORTOGRAFICZNE A ICH NAUCZANIE*

Niezależnie od niedoskonałości kodyfikacji ortograficznej, poważ­nym źródłem kłopotów pisownianych są niedomagania samego nau­czania pisowni.

Jednym ze źródeł tych niedomagań są złudzenia co do zasięgu w pi­sowni zasady fonetycznej. O zasadzie morfologicznej nauczyciele wiedza bardzo niewiele. Przy daleko posuniętym zasięgu zasady morfologicznej

w pisowni nie jest rzeczą bezpieczną nadmierne ufonetycznianie uczniów w okresie początkowym, zanim nie są dostatecznie utrwalone obrazy wzrokowe wyrazów odbiegające od wymowy; w przeciwnym bowiem razie uczniowie będą bardziej skłonni zawierzać swemu słuchowi niż pamięci wzrokowo-ruchowej. Zło pogłębia także nadużywanie dyktand jako zabiegów ortograficznych. Sens ich jest w pełni uzasadniony, ale tylko w zakresie ortogramów ściśle fonetycznych. W innych wypadkach dyktanda mogą mieć charakter głównie sprawdzający w stosunku do materiału utrwalonego innymi metodami.

Tu należy również pomieszanie pojęć dotyczących upodobnień fone­tycznych, związane z pomieszaniem płaszczyzny opisowej z historyczną. W wyrazie żabka, historycznie rzecz biorąc, istotnie nastąpiło upodobnie­nie wskutek zaniku jeru dzielącego b i к i utworzenie grupy spółgłos­kowej bk, która się fonetycznie upodobniła w [pk]. Ale to upodobnienie miało miejsce już w czasach omal przedpiśmiennych języka polskiego, czyli że pisownia przez b już w samym swym zaraniu nie miała cha­rakteru fonetycznego. Ze stanowiska więc opisowego można mówić nie

o upodobnieniu, lecz o wymianie b : p, będącej historycznym skutkiem tego upodobnienia. Pisownia nie uwzględnia tej wymiany, gdyż w tych wypadkach nie jest ona fonetyczna, lecz morfologiczna.

Podobnie nie pokrywa się z rzeczywistością fonetyczną pisownia przez ą, ę takich wyrazów, jak ząb, kąt, pięć, skręt, gdzie zapisom ą, ę odpowiadają zespoły głosek om, on, eń, en. Wytworzenie tych zespołów 7 odpowiednich samogłosek nosowych jest procesem historycznym na znacznej części obszaru polskiego dawno już zakończonym i traktowanie go jako upodobnienie ze stanowiska opisowego jest mylące. W gruncie rzeczy mamy tu do czynienia z objęciem przez pisownię ą, ę także grup om, on, em, en itp., czyli z wielofunkcyjnością znaków.

Częstym źródłem błędów w zakresie zasady fonetycznej jest mała wrażliwość szkoły na środowisko gwarowe uczniów. Tu jest wdzięczny temat pracy dla ognisk metodycznych, opracowujących wytyczne regio­nalne dla szkół, ostrzegające przed terenowymi źródłami błędów, i przy­gotowujących odpowiednie zestawy regionalne ćwiczeń ortograficznych. W Związku Radzieckim metodycy dopatrują się źródła około 40% błę­dów ortograficznych właśnie w oddziaływaniu środowiska gwarowego.

Wymienność ó : o i rz : r jest ważnym środkiem do opanowania sporego działu pisowni. Ale nie można jej brać zbyt absolutnie. Inne jest poczucie powiązania wyrazów i ich form na niższych szczeblach naucza­nia, a inne na wyższych. Zestaw róg : rogu jest oczywisty już — po­wiedzmy — w drugiej klasie. Ale powiązanie podróżny — bo droga wy­maga już znacznej wrażliwości słowotwórczej. Czyli pojęcie wymienności nie jest absolutne w nauczaniu, powinno być odpowiednio stopniowane

i poszerzane. To samo rzec można o rodzinach wyrazów mających tę sa­mą pisownię tych samych morfemów. Tłumaczenie: górnik — bo góra

wymaga obszernego komentarza historycznego i w niższych klasach jest czysto werbalne.

Ale za największy mankament metodyczny uważam brak słowników, które nazwałbym poziomowymi, które by dla nauczyciela podawały, jakimi wyrazami posługuje się np. piszący w klasie drugiej, a jakimi — w szóstej. Istnienie takich słowników umożliwiłoby racjonalny podział materiału wyrazowego dla ćwiczeń ortograficznych między poszczególne klasy. Wyraz herbata może wypadnie przyswoić już w klasie pierwszej, natomiast z wyrazem hetman można poczekać choćby do klasy szóstej.

Innymi słowy, inwentaryzacji przepisów powinna towarzyszyć meto­dyczna analiza zasad, na których się one opierają, i racjonalizacja od­powiednich zabiegów szkolnych.

\*

Im dalej w las, tym więcej drzew — mówi przysłowie. Im więcej się wchodzi w sprawy ortograficzne, tym więcej widać, jak one są powikłane. Rzecz się kwalifikuje do powołania zespołów roboczych — i to niemało — dla poszczególnych aspektów tych spraw, z programem działania długofalowym i z dostatecznym zasobem środków technicz­nych, umożliwiających robotę. Jako doraźny program tymczasowy można by spróbować podziału przepisów ortograficznych na dwie klasy. Jedne, jako wykonalne i stosowane bez mała powszechnie, utrzymać i egzekwować jako obowiązujące, przynajmniej do czasu jakiejś zasad­niczej reformy, inne znów traktować jako zalecenia, ale realizować w granicach możliwości i traktować jak gdyby amnestyjne odchylenia od nich. Niektóre można też ująć jako zalecenia typu ,,można tak, ale tak lepiej”. Takie stanowisko nie zwiększy bałaganu już istniejącego, ale złagodzi klimat społeczny dotyczący ortografii i ułatwi spokoj­niejszą pracę nad jakimś bardziej rzeczowym i, co ważniejsza, mają­cym widoki trwałości uporządkowaniem spraw pisowni.

VI

*TRWAŁE ZMIANY PISOWNI Z 1957 R.*

Wydanie XII „Pisowni polskiej” z 1957 r. zawiera pewne zmiany w stosunku do tekstu ustalonego przez Komitet Ortograficzny w 1939 r., których rewizji się nie przewiduje.

Na czym te zmiany polegają?

Zestawieniem tekstów obu wydań zająłem się w artykule „Naj­nowsze wydanie Pisowni", Poradnik Językowy 1958 r., z. 7 i 8. Pewna część zmian dotyczy drobiazgów, np. uzupełnienie lub zmiana przy­kładu, te więc pomijam, pozostając przy zmianach samego przepisu lub uzupełnieniach dawnego tekstu.

1. Do wyjątków wobec zasady, że przed wargowymi miękkimi „w środku wyrazu pisze się zawsze s, z”, dodano formy: weźmiesz,

weźmie, weźmiemy, weźmiecie (s. 10), których tekst z 1936 r. nie obejmował (zgodnie zresztą z praktyką w tym zakresie).

1. Zmieniono pisownię wyrazu Alger na Algier z rozciągnięciem tej pisowni na formy pochodne (s. 11). Nawiasem mówiąc wspomniane już „Polskie nazewnictwo geograficzne świata”, wydane później przez ten sam PAN, traktuje obie pisownie, Alger i Algier jako równorzędne.
2. Zniesiono obocznik pierworodztwo, poprzestając na wyłącznej formie pierworodztwo (s. 12). [Niestety, tej zmiany nie zauważył sło­wnik tejże „Pisowni”, podający oba oboczniki wbrew tekstowi prze­pisu].
3. Ustalono pisownię wyrazu wychodźstwo (s. 19), znosząc dopusz­czalny poprzednio obocznik wychodztwo.
4. Dodano przepis nowy (s. 13): „Cel. i msc. rzeczowników typu bielizna, płaszczyzna, pisze się bieliźnie, płaszczyźnie” — zgodnie zre­sztą z praktyką.
5. Dodano przepis nowy (s. 13): „Obce reja dop. 1. mn. rej, rodzimy rzeczownik knieja — kniei lub kniej, zawieja tylko tych zawiei”. Ale znów w słowniku PAN tylko kniei, bez wskazania, czy chodzi o liczbę pojedynczą (tu słusznie), czy mnogą (tu ograniczając tolerancję prze­pisu).
6. Dodano nowy ustęp zatytułowany „I po samogłosce”, gdzie (s. 13) czytamy: „Po samogłosce, a przed i nie pisze się j, np. stoisz,. boimy się, szyi, żmii, Ziai (nie Ziaji), Okrzei. Także w obcych, np. Cheronei, Achai, Mantui” (co jest zgodne ze stosowaną praktyką. Nb. po co ten nacisk na pisownię Ziai?).
7. Przepisem o formach nazw miejscowych pisanych przez -cm (nie przez -ym) objęto także „nazwy pochodne od nazw miast, pisze się więc: w Kieleckiem, w Poznańskiem’ (s. 17).
8. Skreślono przepis wydania XI (s. 26), według którego terminy geograficzne, których pierwszym członem jest północno-, południowo-, wschodnio-, zachodnio-, środkowo-, górno-, dolno-, były pisane z uży­ciem łącznika, a odpowiednie przykłady przeniesiono do grupy wy­razów pisanych razem, bez łącznika (wyd. XII, s. 18). A więc odtąd. północno europejski, południowo słowiański, środkowoeuropejski, górno- łużycki, dolnośląski, przednioazjatycki. Słownik PAN dorzuca tu połu­dniowoeuropejski, północnomałopolski, północnopolski, wschodnioeuro­pejski, wschodniorosyjski, zachodniopolski, środkowopolski, górnośląski, dolnołużycki. Chodziło tu oczywiście o przymiotniki utworzone od po­łączeń wyrazowych, takich jak północna Europa, południowi Słowianie, Górne Łużyce itd. Nie podpadają więc pod tę zmianę przymiotniki takie jak południowo-wschodni (s. 18), a w słowniczku: południowo- zachodni, północno-wschodni, pisane z łącznikiem na podstawie innej, niezmienionej zasady.
9. Do przepisu nakazującego umieszczenie łącznika w przymiot­nikach złożonych z więcej niz dwóch członów dodano ograniczenie: „Nie obowiązuje ten przepis, jeżeli przymiotnik pcchcdzi od rzeczo­wnika złożonego piszącego się łącznie, a jego (czego? uwaga moja) pierwszym członem jest staro-, nowo-, wschodnio- itp. (Na co się roz­ciąga owo itp.? uwaga moja), a więc starowielkopolski od Wielkopol­ska, północnomałopolski (od Małopolska), ogólnojęzykoznawczy (od językoznawca) itp.” (s. 18).

Redakcja tego przepisu wymaga komentarzy. A więc: starowielko­polski może mieć sens wielkopolski dawny i wtedy jest zrostem form stary i wielkopolski, stąd pisane z łącznikiem.

Ale jeżeli odnosi się do obszaru, który można określić, Wielkopolska stara, wówczas całe to złożenie stanowi podstawę słowotwórczą. Po­dobnie: pólnocnomalopolski pochodzi od Małopolska północna, ogól­nojęzykoznawczy raczej od językoznawstwo ogólne. Właściwa więc i nie myląca redakcja tego przepisu powinna obejmować przymiotniki utwo­rzone od połączeń wspomnianych form, stary, nowy itp. z rzeczowni­kami złożonymi pisanymi łącznie, a więc dające się traktować jako zrosty dwuczłonowe.

1. W zakresie wyrażeń złożonych z przysłówka i imiesłowu, pi­sanych zwykle osobno, dodano (s. 18) wyjątki pisane razem: jedno­brzmiący, równouprawniony, równobrzmiący. Szereg przykładów pisa­nych rozłącznie, a dodanych w wyd. XII, zwłaszcza takie, jak nowo mianowany, nowo narodzony, nowo nawrócony, nowo odkryty, nowo powstający, nie stanowi zmiany przepisu, mieści się bowiem w dawnym sformułowaniu z 1936 r.
2. Ilustracją zasady: „Nie wie prawica, co czyni lewica” mogą być strony 22 (lewa) i 23 (prawa), gdzie na str. 22 usunięto dawny wyjątek pisany razem zwolna, umieszczając go jako ilustrację pisowni rozłącznej: z wolna, podczas gdy na str. 23 umieszczono wyraz zwolna jako przykład pisowni łącznej. Słownik zna tylko str. 23 i też podaje: zwolna. Rezultat: można pisać, jak kto chce, bo jest podstawa dla obu pisowni (w wyd. XIII zdecydowano: z wolna).
3. W świetle powyższego skreślenie przykładu na pisownię roz­dzielną po społu (wyd. XI, s. 28), a umieszczenie w słowniku w wyd. XII pospołu razem i pominięcie tego przykładu w serii podanych przy­kładów w tekście (s. 23) na pisownię łączną — każe się zastanowić, czy ten wyjątek jest zmianą pisowni, czy też pomyłką zecerską. O ta­kich rzeczach trzeba mówić bardziej łopatologicznie, zwłaszcza gdy chodzi o wyjątki od zasady.
4. Wprowadzono łączną pisownię wkoło w użyciu przyimkowym (s. 21), co słownik komentuje „wkoło (czego)” ale ,,w koło” (-w kółko).
5. Podciągnięto pod zasadę ogólną pisowni łącznej nie z rzeczo­wnikami, przymiotnikami i przysłówkami odprzymiotnikowymi także

dawne wyjątki, zaliczane w wyd. XI do „wyrazów o charakterze cza­sownikowym”, pisanych rozłącznie (np. nie łatwo, nie miło, nie trud­no, nie podobna) nakazując je pisać razem, bez względu na to, jaką są częścią zdania, podając jako przykłady: niemiło, nietrudno, niełatwo, niedaleko, niepodobna i uogólniając je jako „formy, które są przysłów­kowymi odpowiednikami zaprzeczonych przymiotników (s. 25). Nato­miast utrzymano jako wyjątki bez zaklasyfikowania ich: nie brak, nie można, nie potrzeba, nie warto, nie wolno. W tym przepisie uszedł uwadze dawny wyjątek nie wiadomo, o którym przepis milczy, co su­geruje jego pisownię łączną, gdy tymczasem słownik podaje po dawne­mu rozłącznie: nie wiadomo. I znów przypadek, czy intencja utrzymania wyjątku?

1. Dodano nowy przepis o rozłącznej pisowni nic wstyd, nie żal, nie szkoda, nie strach, nie sposób, jeżeli one są orzecznikami przy domyślnym łączniku „jest”. Wydanie XI o tych połączeniach milczało, z wyjątkiem podanego jedynie w słowniku łącznie pisanego niesposób.
2. Wprowadzono nowy przepis o rozłącznej pisowni nie „przy przymiotniku i przysłówku w stopniu wyższym i najwyższym, np. on nie lepszy od brata, tam się mieszka nie najwygodniej” ('s. 26—27). Wydanie XI o tej sprawie milczało, podając jedynie w słowniku pisownię łączną: nielepszy, niemniej, nienajdłużej, nienajdroższy, nie­najgorszy.

Zostaje więc tu zmieniona zasada pisowni, i to w sposób nie do­puszczający wyjątków. Ale wbrew tej zasadzie słownik wydania XII podaje łącznie po dawnemu: nienajlepszy, niemniej (wprawdzie ogra­niczone do znaczenia „mimo to”), nienajdłużej, nienajgorszy. Wyjątki, czy przeoczenie?

1. W zakresie używania łącznika wprowadzono nowy przepis: „chce przedrostki wice-, anty-, kontr-, pisze się łącznie z następują­cym członem, np. wiceprezes, antypaństwowy, kontrwywiad” (s. 27), z czego wyd. XI zamieszcza jedynie w słowniku wiceminister.
2. Wprowadzono nowy przepis w sprawie pseudo-, które się pisze rozdzielnie (tak!) przed wyrazem pisanym wielką literą (s. 27). Ale tej zasadzie zaprzecza przykład na nią podany pseudo-Teokryt, pisany z łącznikiem, a nie rozdzielnie. Więc ostatecznie jak?
3. Ograniczono pisownię z łącznikiem „przy logicznym przeciw­stawianiu z nie” do wyrazów pisanych wielką literą. Stąd „to jest nie-Polak, ale są ludzie i nieludzie ' (s. 27) (dawniej z łącznikiem).
4. Zasadnicza zmiana nastąpiła w pisowni nazw orderów i od­znaczeń, w których odtąd mają się pisać wszystkie człony wielką literą (s. 33).
5. Dozwala się „nazwę wypadków lub aktów dziejowych o szczegól­nej doniosłości” pisać wielką literą, np. Wiosna Ludów, Rewolucja Październikowa.
6. Wprowadzono zakaz używania skrótu k. (koło) np. Zalesie k. Warszawy, z motywacją, że to germanizm. W tym wypadku ingerencja wyd. XII sięga dalej, niż w sprawy pisowni (Nb. traktowanie owego kolo jako germanizmu w świetle materiałów słownikowych nie wydaje się uzasadnione. Zresztą litera przepisu dotyczy tylko skrótu k.) (s. 36).
7. Zniesiono swobodę pisania skrótów z kropkami między wielkimi literami. Odtąd się je pisze „bez kropek” (s. 26). Wyjątkowo wprowadza się skrót dwuznak Ch, np. ZSCh (Związek Samopomocy Chłopskiej), oraz Dz w skrócie tytułu Dziennika Ustaw Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej — DzUPRL (s. 37). Nie bardzo jest jasne czy skrót Ch obej­muje wszystkie wypadki występowania tego dwuznaku, czy też zawęża się do skrótów od Chłopski, Chłop.
8. W wyrazach pospolitych greckiego pochodzenia ustalono zgodną z zwyczajem pisownię i zamiast у po p, b, f (ph), g, l, m, n, np. abisofile, pirotechnik, gimnazjum, liceum, mikologia, nimfa, ale ustanowiono wyjątek „streptomycyna i pokrewne” (s. 41), nie precyzując, o jakie pokrewne tu chodzi, czy pochodne od tego wyjątku, czy utworzone z elementem -mycyna.
9. Na stronie 43 figuruje przepis bynajmniej nie ortograficzny:

„Nazwiska (niemieckie) na au, np. Lenau, odmieniają się jak rze­czowniki męskie Lenaua, Lenaunowi, Lenauem, w msc. Lenauu. Żeńskie nie odmieniają się”. Jest to uwaga z dziedziny poprawnościowej, ale nie pisowniana.

Ujednostajniono transkrypcję z alfabetów opartych na grażdance, uzupełniając lub zmieniając szczegóły.

I tak:

1. Rosyjskie г oddaje się przez g> z wyjątkiem końcówek dopeł­niacza -ого, -ero, transkrybowanych jako -owo, -ewo; natomiast г ukra­ińskie (s. 51) i białoruskie (s. 54) oddaje się przez h.
2. Zmieniono transkrypcję rosyjskich połączeń ц с, з + e, я, ю z dawnego c, s, z + je, ju (z jotą) na c, s, z -r te, ia, iu, (z i) (s. 46), np. Озеров, Ozjerow, obecnie Ozierow,
3. Rosyjskie ё (nawet pisane przez e) transkrybuje się jako jo (io, o), a nie jako je (ie, e) jak dawniej (s. 42). Wydanie poprzednie podawało tylko przykłady, ale z e. Stąd Соловьёв dawniej Sołowjew, obecnie Sołowjow (s. 47).
4. Zalegalizowano utrzymanie nazw tradycyjnych mniej lub wię­cej spolszczonych, takich jak Newa, Twer, Irkuck, Nowogród, Niżni Nowcgród, Smoleńsk, Orzeł, Witebsk, Psków (s. 48), Kijów, Charków, Żytomierz (s. 53), Mińsk, Mohylów, Brześć (s. 57), które to postano­wienie wykracza poza samą pisownię.
5. Zmieniono dawne zalecenie spolszczenia na -ski, -cki, rosyjskich nazwisk na ской, цкой, tak że mianownik ma brzmieć -skoj, ckoj, ale dalsze przypadki mają mieć zakończenie polskie (s. 49).
6. W sprawie pisowni rosyjskich nazwisk żeńskich przepis brzmi przedziwnie (s. 49):

»Nazwiska żeńskie na -a odpowiadające męskim na -ой oddaje się w praktyce wydawniczej w miarę możności przez -ojowa, -ojówna, jeżeli zaś stan cywilny danej osoby nie jest wiadomy, przez -aja, np. Толстая — Tolstojowa albo Tołstojówna bądź: Tołstaja. W połączeniu z imieniem lub tytułem dopuszczalne jest także użycie formy męskiej nazwiska, np. Zofia Tołstoj”. Pomijając sprawę, że to wszystko wykra­cza daleko poza pisownię, regułę powyższą bez reszty można sprowadzić do zasady ,,pisz jak chcesz”.

1. „W przekładach tekstów literackich i popularnonaukowych do­puszczalne są w transkrypcji nazwisk odchylenia w kierunku zbliżeń do brzmienia polskiego, np. Белинский — Bieliński, w ».Rewizorze” Gogola Добчинский — Dobczyński zamiast Dobęzinski” (s. 49).
2. W transkrypcji z ukraińskiego дь i ть przed spółgłoską dawniej transkrybowane jako d, t, (Fedkowicz) obecnie transkrybuje się jako d\ ť, np. будьте — buďte, цитьте — cyťte, притьма — pryťma (s. 53).
3. W transkrypcji wydawniczej z białoruskiego ў oddaje się przez u (w bibliotecznej przez ŭ).

Zmiany w zakresie interpunkcji:

1. „Kropki nie daje się także po tytułach artykułów w czasopis­mach” (s. 61) zgodnie zresztą z praktyką.
2. „Niekiedy cytaty mogą być w cudzysłowie, np. Rzecz o „Mal- winie ks. Wirtemberskiej” (s. 62).
3. Zmieniono redakcję przepisu dotyczącego stosowania przecin­ków przy równoważnikach zdań z imiesłowami na -ąc i -szy. Zasada poprzednia (wydanie XI, s. 62—63) postulowała nieodcinanie ich prze­cinkami, z wyjątkiem „gdyby brak przecinka mógł wywołać złe zrozu­mienie całego zdania złożonego”, albo ,Jeżeli zwrot imiesłowowy wy­odrębnia się jako osobna, zamknięta, więcej wyrazowa całość”. Obecnie „równoważniki zdań, wyrażone przez zwrot z imiesłowem na -ąc i -szy,zasadniczo oddziela się przecinkami”. Ale ,,jeśli imiesłów nie ma okreś­leń, to przecinki nie są potrzebne”. W tym jednak ostatnim wypadku „przecinek konieczny ? gdyby jego brak mógł wywołać niezrozumienie całego zdania” (s. 66).

Tak więc dawniej pisało się „Obszedłszy wszystkie stanowiska wró­cił do kwatery”. Obecnie: „Obszedłszy wszystkie stanowiska, wrócił do kwatery”. Ale i dawniej i dzisiaj: „Jadąc czytałem książkę”.

Tak samo dawniej i dzisiaj: „Cofnąwszy się, szybko poszedł dalej ulicą” dla uniknięcia rozumienia: „Cofnąwszy się szybko, poszedł dalej ulicą”. Chociaż to zróżnicowanie wprowadziłby sam brak przecinka w pierwszym przykładzie, bo w drugim jest on konieczny ze względu na rozwinięcie imiesłowu.

1. Dodano: „Człon zdania wprowadzony przez zwroty: albo raczej, czy raczej, i to, albo jeszcze lepiej, wymaga przed sobą przecinka” (s. 68).
2. „Przy cytowaniu w miejsce opuszczonych wyrazów ma się uży­wać wielokropka ujętego w nawias” (s. 78).

VII

*ZMIANY ORTOGRAFICZNE W WYDANIU XIII* *„PISOWNI POLSKIEJ PAN 1963 R.*

*PISOWNIA ŁĄCZNA 1 ROZDZIELNA CZĄSTKI BY*

Cząstka by, o którą tu chodzi, jest znamieniem trybu przypuszcza­jącego. Łączy się ona bądź z imiesłowem przeszłym na -ł, -ła, -ło, -li, -ły w formach osobowych, bądź też z bezokolicznikiem w użyciu nieosobowym, („kupić by cię, mądrości, za drogie pieniądze” J. Kochanowski, Tren IX). Ściślej rzecz biorąc, owo by jest znamieniem 3. osoby, jeśli jest użyte z imiesłowem przeszłym, lub nieosobowego trybu przypusz­czającego, jeśli jest użyte z bezokolicznikiem. W innych osobach przy­biera ono końcówki osobowe podobnie jak czas przeszły; stąd mamy bym, byś, byśmy, byście. Ów cały zespół bym, byś, by, byśmy, byście jest ruchomy podobnie jak zakończenia czasu przeszłego i może stać bądź bezpośrednio po imiesłowie przeszłym, bądź po którymś wyrazie go poprzedzającym, zwykle pierwszym w zdaniu, którego dany tryb przypuszczający jest orzeczeniem.

Najprostsze i najbardziej konsekwentne byłyby dwa rozwiązania. Albo pisać wszystkie człony omawianego zespołu oddzielnie, jak np. znamię ruchome strony zwrotnej się, albo też razem z poprzednim wy­razem, podobnie jak ruchome zakończenia czasu przeszłego -(e)m, -(e)ś,-(e)śmy, -(e)ście.

Lecz wchodzi tu w grę inna trudność, już natury interpretacyjnej. Istnieją spójniki, takie jak: aby, ażeby, iżby itp, nawet samo by oraz partykuły typu oby, przy których użyciu orzeczenie ogranicza się do samego imiesłowu przeszłego, przerzucając końcówki osobowe na owe spójniki czy też partykuły, skąd powstają połączenia, takie jak: abym, ażebyś, iżbyście, obyśmy. Formalnie więc, rzecz biorąc, można potrak­tować abyś wrócił jako czas przeszły, użyty po aby, równoważny z „aby wróciłeś” wprawdzie nie używanym. Opory przeciwko takiemu traktowaniu budzi funkcja trybowa tych form doskonale mieszcząca się w trybie przypuszczającym, będąca zaś nie do pogodzenia z funkcja­mi czasu przeszłego, nie wykraczającymi poza tryb orzekający. Kompro­misem w tej rozbieżności, ze stanowiska gramatyki opisowej, może tu być koncepcja trybu przypuszczającego uwikłanego (por. J. Tokarski, Czasowniki polskie, 1951, s. 59). Chodzi o to, że owo by w spójnikach i partykułach można traktować jako dwufunkcyjne: 1) jako część skła­dową spójnika (lub sam spójnik by), 2) jako zmianę trybu przypuszcza-

jącego. Stąd w abyś wrócił orzeczenie jest w trybie przypuszczającym z tym, że znamię trybowe by jest uwikłane w strukturę spójnika roz­poczynającego zdanie. Podobnie w aby zrobić jest również użyty tryb przypuszczający z bezokolicznikiem, tym razem nie w konstrukcji nieosobowej, lecz wskazującej na wspólność podmiotu orzeczeń zdanie podrzędnego i nadrzędnego. (Napisał do niego, aby wrócił natychmiast Kupił już bilet, aby wrócić w porę).

Wydanie XI. „Pisowni polskiej" z 1936 r. w sformułowaniu rzecz tu poplątało, przy zalecaniu pisowni łącznej: „Formy czasownikowe: bym, byś, by, byśmy, byście pisze się razem z osobowymi formami cza­sowników, np. robiłbym, widziałby, bylibyście, rzecz w tym, że w for­mach robił, wiedział, byli są w gruncie rzeczy nawiązania do rodzaju i liczby, trudno więc je nazywać formami osobowymi bez znamion właśnie osobowych bym, byś, by, byśmy, byście; a więc razem nie z formami osobowymi, lecz w formach osobowych z poprzedzającym imiesłowem przeszłym (uwaga moja) i jako części spójników i partykuł, np. aby, ażebym, żebyś, żebyście, gdyby, chociażby, jakby, jakbyście, czyby, czyżby, niechajby, niby, oby" (s. 27).

Tu więc mamy opowiedzenie się za potraktowaniem formantów try­bu przypuszczającego w ten sam sposób, jak zakończenia osobowe czasu przeszłego, niezależnie od tego, czy tryb przypuszczający jest wy­rażony odrębnie czy też w uwikłaniu. Zasada więc tu jest prosta, mimo wspomnianej już plątaniny w sformułowaniu.

Ale zaraz potem mamy ograniczenie tej zasady: „We wszystkich in­nych wypadkach pisze się je rozdzielnie, np. *do Krakowa byście poje­chali, już bym tego nie zrobił, w tym ubraniu byś na bal nie poszedł, siedzieć by nie chciał, dobrze by się trzeba namyślić* (s. 26—27).

Owo ograniczenie wywołuje trudności w stosowaniu ze względu na nieostrą granicę między spójnikami i partykułami z jednej strony a in­nymi wyrazami, np. zaimkami przysłówkowymi z drugiej. Weźmy choć­by użyte w przykładzie jakby. Kiedy owo jak przestaje wiązać się jako forma przysłówkowa z jaki i staje się spójnikiem lub partykułą, nie próbuje tego rozstrzygać nawet Słownik Doroszewskiego; gdzie na jego kilkanaście funkcji przy niektórych tylko w definicji mamy użyte słowo „zaimek lub partykuła”, a przeważnie występują tu ujęcia omowne: „wyraz” z opisem funkcji szczegółowych. Terminy więc spójnik i par­tykuła okazały się za mało określone, by nimi można było ująć całą złożoność funkcji wyrazu jak. A takich spraw jest więcej.

Wydanie XII „Pisowni” z 1957 r. usiłowało owym niejasnościom zaradzić. Ale zamiast ostrzej określić granice między pisownią łączną i rozdzielną, rozstrzygając głównie wypadki wątpliwe z ich pogranicza, skoncentrowało się na różnicach między spójnikami a partykułami oraz na opisywaniu przypadków czy owo by jest częścią nierozdzielną spój­ników, czy też jest do nich jedynie dołączone, co po części przypomina

formułę sławetnego wójta z jednej powieści Gomulickiego: ,,Między latawicą a nocnicą różnica jest wielka, wszelako obie ogniem palone być mają”.

Wydanie XIII „Pisowni polskiej” wypadki pisowni łącznej ograni­cza — poza formami osobowymi — jedynie do spójników aby, ażeby, żeby, iżby, gdyby, oraz partykuł oby, niby, co eliminuje całkowicie do­tychczasowy zamęt.

Margines wątpliwości zostaje zmniejszony do rzadkich raczej wy­padków, gdy w zdaniu jest użyty spójnik a, ze, iż, gdy w zestawieniu ze zwykłym trybem przypuszczającym, w którym owo by (z ewentual­nymi końcówkami osobowymi) mogłoby stać po spójniku, nie stanowiąc jego części nierozdzielnej, a więc obowiązuje tu pisownia rodzielna. A oto przykłady: Jan zaprosił brata do Warszawy. A żeby (by, iżby) mógł przyjechać, przysłał mu pieniądze na drogę. Dowiedziałem się, że byś ty pracę mógł wykonać, potrzeba ci miesiąca ( = że trzeba miesiąca, byś mógł tę pracę wykonać). Przybyłem, abyś wiedział, że by mi nigdy nie zabrakło ani czasu, ani ochoty pomóc ci w kłopotach (= że nigdy by mi nie brakło...). Już sama sztuczność przykładów wskazuje, że tego typu trudności są mało realne. W sumie mamy tu uproszczenie pisowni znaczne.

*PISOWNIA NIE Z IMIESŁOWAMI*

Problem pisania nie z imiesłowami należał do najbardziej kłopotli­wych i kontrowersyjnych. Dotyczyło to szczególnie imiesłowów biernych, w znacznym stopniu zleksykalizowanych i stąd traktowanych jako przy­miotniki. Stąd wahania, kiedy owe imiesłowy pisać z nie osobno, a więc jako czasowniki, a kiedy razem, jako przymiotniki. Nie ułatwiało spra­wy ujęcie zasady zbyt kategorialne, zalecające pisownię łączną kiedy „zaprzeczony imiesłów bierny nabywa znaczenia przymiotnika” (wyd. XII, s. 26). Tego rodzaju postawienie sprawy czyniło przepis niewyko­nalnym, bo wykraczającym poza środki pojęciowe wykształcenia pod­stawowego. Wprawdzie można było przepis ten ująć bardziej przystępnie i jednoznacznie, bez zmiany pisowni, do czego zmierzałem w artykule „Pisownia nie z formacjami typu imiesłowowego” (Por. Jęz. 1961, z. 1 i 2), gdzie podawałem stosunkowo proste zabiegi dotyczące rozstrzyga­nia wątpliwości (niezamienność na konteksty z formą osobową cza­sownika i możncść odniesienia do przyszłości jako kryteria rozstrzy­gające o pisowni łącznej). Mimo to rzecz nie przestawała być skompli­kowana.

Jeśli chodzi o imiesłów przymiotnikowy współczesny na ący, prze­pis był dość prosty: nakaz pisowni rozdzielnej, z kilkoma wyjątkami (niepalący, niepijący, Nieustającej Pomocy w wyd. XI, s. 32, do których doszły w wyd. XII nieżyjący, niewierzący, niepociągający, Rada Nieusta­jąca (s. 25). Ponieważ jednak wyliczenie owych wyjątków zostało poprze-

dzone wyrażeniem „takimi jaka”, S. Jodłowski i W. Taszycki („Zasady Pisowni”) zastosowali interpretację rozszerzającą i całkiem niepotrzebnie podciągnęli sprawę pisowni tych imiesłowów pod sformułowania kategorialne związane z imiesłowami biernymi, powiększając w ten sposób galimatias.

Wydanie XIII „Pisowni polskiej” dokonało posunięcia radykalnego, formułując zasadę, że „nie z imiesłowami odmiennymi na -ący, -ąca, -ące; -ny, -na, -ne; -ony, -ona, -one; -ty, -ta, -te; -ły, -ła, -łe pisze się zawsze łącznie”, co całkowicie likwiduje trudność. Pisownia rozłączna utrzymana została jedynie z imiesłowami nieodmiennymi na -ąc i -szy.

*PISOWNIA WIELKICH I MAŁYCH LITER*

1. Uporządkowano pisownię wyrazu Bóg w dotychczasowych uję­ciach przepisu pisaną wielką literą „ze względów uszanowania” (wyd. XI, s. 41) czy też „ze względów uczuciowych i kurtuazyjnych (wyd. XII, s. 35). Usankcjonowano powszechną praktykę, przez potraktowanie tego słowa w religiach monoteistycznych jako imię własne, które to sformułowanie jest do przyjęcia i dla niewierzących.
2. Dotychczas nazwy mieszkańców miast, osad i dzielnic pisano małą literą. Przepis powodował kłopoty, że np. poznaniak, będąc miesz­kańcem Poznania, nie przestawał być mieszkańcem Poznańskiego, co implikowało pisownię Poznaniak. Wydanie XIII tę trudność usunęło, nakazując te nazwy pisać wielką literą, a więc Krakowiak, mieszkaniec Krakowa i Krakowskiego, Krowochianin, Kleporzanin.
3. Tytuły czasopism nie podlegające odmianie gramatycznej, w któ­rych wielką literą pisało się tylko pierwszy wyraz, a wszystkie pozo­stałe małą, zrównano z innymi tytułami, a więc pisze się dziś Dookoła Świata, Po Prostu, Chrońmy Przyrodą Ojczystą, O Trwały Pokój i De­mokracją.
4. Nie był jasny dotychczasowy przepis nakazujący pisać „przy­miotniki jakościowe (...) utworzone od imion własnych” (s. 34) małymi literami, zaś „przymiotniki dzierżawcze (...) utworzone od imion włas­nych” (s. 29) wielkimi. Ale jak rozstrzygnąć, czy zygmuntowski, stani­sławowski w wyrażeniach epoka zygmuntowska, teatr stanisławowski to przymiotnik dzierżawczy czy jakościowy, podczas gdy on jest ogólnie relacyjny, a takich jest znaczna większość. Wydanie XIII problem ten likwiduje, nakazując wszystkie typy przymiotników utworzonych od imion własnych pisać małą literą.
5. Zostaje wprowadzony nowy przepis precyzujący pisownię utwo­rów muzycznych, nakazujący odróżniać tytuł właściwy utworu (pisany podobnie jak tytuły dzieł literackich, a więc wielką literą pierwszy wyraz: Straszny dwór, Wesoła wdówka...) od gatunkowej nazwy utworu w rodzaju sonata, symfonia, polonez itp., a więc (...) symfonia Pasto­ralna, IX symfonia Beethovena.
6. Wprowadzono nowy przepis, nakazujący pisanie małą literą nazw własnych różnych wytworów przemysłowych (dotychczasowe przepisy ograniczały się tylko do nazw napojów (wyd. XII, s. 34). Przy­kładowo wymienione są nazwy ,,napojów, papierosów-, lekarstw, ma­teriałów odzieżowych, artykułów spożywczych, samochodów, rowerów, aparatów radiowych i telewizyjnych; koniak, tokaj, grunwaldy, war­szawa, osa, syrena, pepsymalt”.
7. Skreślono możliwość pisania wielką literą nazw okresów, epok, prądów kulturalnych (wyd. XII, s. 33). A więc tylko: średniowiecze, renesans, modernizm.
8. Znaczny kłopot sprawiała zróżnicowana pisownia wielką i małą literą wyrażeń złożonych, w których skład wchodziły elementy nazw własnych, złączone w jedną całość z rzeczownikami pospolitymi. Całość zasadniczo się pisało wielkimi literami z następującymi uchyleniami:
9. małą literą pisano w nazwie geograficznej „wyraz pospolity taki, jak: góra, pasmo, nizina, jezioro, morze, jeżeli po jego opuszczeniu pozostały rzeczownik (użyty w mianowniku) zachowa znaczenie zro­zumiałej nazwy własnej” (wyd. XII s. 30);
10. małą literę również stosowano w nazwach więcej wyrazowych dzielnic, ulic, placów, ogrodów, budowli w odniesieniu do wyrazu określanego, jeżeli on ,,stoi na pierwszym miejscu i uważa się go za pospolity, ponieważ nazwę własną upatruje się tylko w drugim czło­nie” (wyd. XII, s. 31). To samo się odnosiło do wyrazów określanych, występujących w nazwach przedsiębiorstw (wyd. XII, s. 32).

Obecnie wydanie XIII w takich nazwach nakazuje pisać wielką literą wszystkie wyrazy prócz pierwszego:

1. „jeśli on nazywa rodzaj przestrzeni suchej i wodnej, jak góra, wyżyna, nizina, kotlina? dolina, wyspa, półwysep, przesmyk, podgórze, pobrzeże, pomorze, ocean, morze, jezioro, zatoka, cieśnina, kanał, potok itp. (...), np. góra Ararat, góra Królowej Dony, wyżyna Małopolska, rozto­cze Lwowsko-Tomaszowskie, zagłębie Śląsko-Dąbrowskie, półwysep Ape­niński, półwysep Korea, wyspa Świętej Heleny, jezioro Narocz, kanał La Manche";
2. „jeśli on, użyty w znaczeniu właściwym, a nie przenośnym, nazywa rodzaj przestrzeni (chodzi o nazwy dzielnic, ulic, placów, ogro­dów, budowli, J. T.). jak np. ulica, aleja, plac, zaułek, cmentarz, rodzaj budowli, jak np. dom, pałac, kościół, brama, baszta, most, pomnik, rodzaj obszaru zieleni, jak np. ogród, park, błonie (...) Np. ulica Flo­riańska, plac Konstytucji, plac Na Groblach, kościół Jezuitów, kościół Św. Piotra, kościół Na Skałce, brama Floriańska, dom Akademicki, pom­nik Kopernika, pałac Staszica, pałac Pod Blachą, most Poniatowskiego, las Wolski, cmentarz Łyczakowski”. Przy okazji zniesiono nakaz pisania skrótów wchodzących w skład drugiego członu małą literą. A więc: kościół OO. Jezuitów, kościół Św. Krzyża, ul. Św. Jana;
3. „jeśli on nazywa rodzaj przedsiębiorstwa, np. hotel, kawiarnia, bar, księgarnia, drukarnia, apteka, kino; *kawiarnia Nowy Świat, bar Za Parkiem, restauracja Pod Złotą Kotwicą, miodosytnia Pod Krzyżykiem, hotel Francuski, hotel Robotniczy, księgarnia Naukowa, drukarnia Rekla­ma, kino Wolność, apteka Pod Słońcem”.*

Przepis powyższy jest konsekwentny i jednoznaczny, likwidujący poważne źródło zamętu ortograficznego.

*INNE ZMIANY*

1. Do partykuł, pisanych osobno dodano *ci: „A to ci traf. Jest ci nas tu krąg; którą będziesz chcieć*, *tę ci będziesz mieć. On ci mnie kocha. A to ci dopiero”.*
2. Ustalono rozdzielną pisownię na co dzień, dobra noc, rok rocznie zamiast dawnej łącznej.
3. Skreślono z listy wyjątków pisane dawniej łącznie toteż w zna­czeniu a więc, oraz niejeden w znaczeniu ten i ów; obecnie mają one być pisane rozdzielnie niezależnie od znaczenia: to też, nie jeden.
4. Skreślono z listy wyjątków odkosza (dać).
5. Ustalono pisownię rozdzielną z wolna, korygując błąd wydania XII.
6. Zróżnicowano pisownię wpół zasadniczo łączną, np. wpół do piątej (ale w pół godziny tak było głucho w całym dworze).
7. Charakter zasadniczy ma dodany nowy przepis o pisowni na­zwisk postaci historycznych. Zgodnie z nim:

„Nazwiska postaci historycznych, które działały (mowa oczywiście o „postaciach” nie o „nazwiskach” J. T.) przed r. 1800 pisze się zgodnie z współczesną im pisownią, np. Andrzej Zamoyski, Romuald Traugutt, Stanisław Staszic”.

Intencją tego przepisu jest głównie uporządkowanie pisowni nazwisk sprzed 1800 r. Co do nazwisk późniejszych sprawa jest otwarta, bo nie określono bliżej, co należy rozumieć przez „współczesną im pisownię”. Może tu być normą zapis w aktach stanu cywilnego, uzależniony od umiejętności ortograficznych urzędnika sporządzającego akt urodzenia, z czym wiążą się jeszcze komplikacje związane z językiem, w jakim ów akt został sporządzony i transkrypcją czy też adaptacją graficzną tego nazwiska. Ponieważ tu chodzi o postacie historyczne, normą może być pisownia, jakiej same osobistości, o które chodzi, używały, a tu znów trudno mówić o jednolitości. Można postulować co najwyżej pewną listę tych nazwisk zatwierdzaną aktem normatywnym np. do użytku szkolnego.

Przy okazji warto wspomnieć, że w wydaniu XIII Pisowni dokonano znacznych zmian natury porządkującej. Nowe ujęcie, nie zmieniające wszakże samych zasad, otrzymały zwłaszcza pierwsze ustępy. Skreślono

komentarze o charakterze dyskusyjnym. Całość przepisów otrzymała numerację, wprawdzie skomplikowaną, ale ułatwiającą powoływanie się na poszczególne przepisy. W samych przepisach skreślono ustępy wydań poprzednich, ustalające pisownię wyrazów: bruzda, chrust, dłu­to, Jakub, płukać, skrudlić, żuraw, bruździć, chruściel, żurawina, kłuć, kłuty..., pruć, pruł, pruła..., skuwka, zasuwka, mężczyzna, piękny, pię­tro, paszczęka, szczęka, stebnować; rznąć i rżnąć z formami; kocioł, kociołek, kociołkować; piekł, zrzekł się ; druh, druhna; krosta, paznokcie; puchar, puchacz, chrząkać, szturchać, sfora, niesforny, sworzeń, bryt­fanna. Nie świadczy to o zmianie pisowni tych wyrazów, lecz po prostu o przeniesieniu ich do słownika.

O słowniku, dołączonym do wydania XIII „Pisowni polskiej” wy­padnie napisać osobno, po jego przeanalizowaniu, na co potrzeba czasu.

*Zmiany ortografii omawiane w artykule J. Tokarskiego nie* są w *sposób ostateczny zatwierdzone. W tej sytuacji rozważania Autora stanowią więc tylko pożyteczny substrat dla dyskusji.*

*Redakcja*

*NAZWY KOGUTA I KURY W GWARACH POLSKICH*

*KOGUT*

Mimo że nazwy koguta zostały omówione szczegółowo przez K. Nitscha , warto zająć się tym zagadnieniem po raz drugi ze względu na to, że od czasu zbierania materiałów przez K. Nitscha upłynęło około pięćdziesięciu lat i w tym okresie zaszły pewne zmiany w roz­mieszczeniu geograficznym nazw.

Artykuł został opracowany na podstawie materiałów zebranych przez pracowników Zakładu Językoznawstwa PAN w Warszawie w ponad dwustu wsiach na terenie Polski i materiałów uzyskanych ze wszystkich krajów słowiańskich z okazji prac nad Atlasem ogólnosłowiańskim .

Na terenie Polski znane są następujące nazwy koguta: 1) kur[[1]](#footnote-1) [[2]](#footnote-2) [[3]](#footnote-3) oraz pochodne kurak, kurek, kuron; 2) dźwiękonaśladowcze (z wtórnym wa­riantem): kokot, kogut, kobut; 3) piejak[[4]](#footnote-4). Grupa pierwsza wyodrębnia Polskę północną; kur występuje na Kaszubach, Warmii, Mazurach, Kurpiach i Suwalszczyźnie. Trochę rzadziej notowano go na północ­no-wschodnim Mazowszu, chociaż u K. Nitscha [[5]](#footnote-5) jest to teren, na któ­rym również jednolicie występuje kur. Sporadycznie zapisano nazwę kur na Mazowszu południowym (wieś Radzymin pow. Płońsk, Korytów pow. Grodzisk Mazowiecki, Chyżyny pow. Mińsk Mazowiecki) i jeden raz w pow. Zawiercie (wieś Wojsławice). Kurak zajmuje Po­morze Lewobrzeżne po Noteć (bez Kaszub), Ziemię Chełmińską, Malborskie i Kujawy. Miejscowościami najdalej położonymi na południu,

w których go zanotowano są: Kościerzyn Mały pow. Wyrzysk, Biskupin pow. Żnin, Wójcin pow. Mogilno, Sędzin pow. Aleksandrów Kujawski, Pokrzydowo pow. Brodnica. Dwukrotnie spotkano go w Sieradzkiem (Boleszczyn pow. Turek, Woźniki pow. Piotrków Trybunalski).

Kurek i kurort występują na Kociewiu (kurek we wsiach Lisewo pow. Człuchów, Ugoszcz pow. Bytów, Krajany pow. Chojnice, kurort we wsi Grabówka pow. Kościerzyna). Jeden raz zapisano wyraz kurek we wsi Budzów w pow. Wadowice. Zasięg kuraka w porównaniu z za­sięgiem na mapie K. Nitscha i: cofnął się trochę ku północy. Bez zmian pozostał obszar występowania kokota w Wielkopolsce i na Śląsku oraz kobuta na północno-zachodnim Mazowszu. Granica zasięgu kokota bieg­nie przez powiaty: Chodzież, Oborniki, Gniezno, Jarocin, Konin, Turek, Łask, Radomsko, Lubliniec, Gliwice i Rybnik. Kobut, zleksykalizowany wariant fonetyczny koguta, znany jest w powiatach: Płock, Sierpc, Żuromin, Ciechanów, Mława, Przasnysz, Maków Mazowiecki, Pułtusk, Gostynin. W porównaniu z badaniami K. Nitscha [[6]](#footnote-6) [[7]](#footnote-7) zwiększył się obszar zajęty przez piejaka i koguta. U K. Nitscha nazwa pierwsza znana jest w Ziemi Dobrzyńskiej i na północno-zachodnim Mazowszu, w naszych badaniach notowaliśmy ją na tym samym terenie oraz na Mazowszu południowym (Regnów pow. Rawa Mazowiecka, Szczaki pow. Piaseczno, Kręgi Stare pow. Wyszków, Łękawica pow. Kozienice, Chyżyny pow. Mińsk Mazowiecki), w Sieradzkiem (wieś Wodzierady) a nawet w Małopolsce (Modliszewice pow. Końskie, Starosiedlice pow. Iłża, Zakrzew pow. Krasnystaw). Informatorka ze wsi Radkowice pow. Starachowice mówiła: „jak pieje dobrze, to piejak, a lak kogut”.

Kogut był notowany na całym obszarze Polski z wyjątkiem Kaszub, Warmii, Mazur i Śląska, na północy Polski przeważnie obocznie z na­zwami gwarowymi. Małopolska zna wyłącznie koguta, wzdłuż granicy z Czechosłowacją wymawianego w postaci czesko-słowackiej kohut.

Z porównania zasięgów poszczególnych nazw z ich zasięgami na mapie K. Nitscha[[8]](#footnote-8) wynika, że 1) kur i formacje od niego pochodne wychodzą z użycia na terenach graniczących z gwarami znającymi inne nazwy; 2) kogut szerzy się w gwarach, na północy Polski często jest znany obok innych nazw gwarowych; 3) ale z kolei na obszarze przez niego zajętym na południowym Mazowszu szerzy się gwarowy piejak; 4) bez zmian pozostały zasięgi kokota i kobuta.

K. Nitsch [[9]](#footnote-9) przypuszczał, że ,,piejak jest nazwą młodszą, na co wska­zywałoby samo położenie zajętego przez niego obszaru wciśniętego między kura i kuraka”. Za nowszym pochodzeniem tej nazwy przy-

puszczalnie świadczyłby również fakt, że jej zasięg zwiększył się, mimo że konkurowała z literackim kogutem. Również do nazw młod­szych na terenie Polski K. Nitsch zaliczał koguta pisząc „możliwe, że przyszedł z modą czeską i że od XVI wieku rozszerzał się we wschod­niej Małopolsce w języku literackim (...) i na przyległej Rusi [[10]](#footnote-10) [[11]](#footnote-11). Z ma­teriałów cgólnosłowiańskich wynika, że kogut znany jest poza Polską w Czechach (kohout), Słowacji (kohút) i na południowo-zachodniej Ukrainie (когут, кагут).

Według К. Nitscha na terenie Polski „pierwotnie istniały dwie nazwy: kokot i kur, z których pierwszej używały Wielkopolska (bez Pałuków i Kujaw), Wieluńskie (może i Sieradzkie), Śląsk, zachodnia Małopolska (Krakowskie bez podgórza), drugiej — cała reszta Polski” n. Z badań ogólnosłowiańskich wynika, że poza Polską nie ma nazwy kur w znaczeniu «koguta»; kokot występuje na Łużycach, w Czechach, Słowenii, Serbii, Chorwacji. Na obszarze południowo-wschodnim euro­pejskiej części Związku Radzieckiego (między Donem a Wołgą) jest кочет. Brückner zestawia go z kokotem, gdyż według niego jest to „odmiana stała przyrostka -ot i -et” [[12]](#footnote-12).

W takim wypadku rozmieszczenie form kokot, кочет na peryfe­riach Słowiańszczyzny przemawiałoby za ich dawnym pochodzeniem. W Słowacji występuje jeszcze forma kokos. W gwarach wschodnio- i południowosłowiańskich notowano nazwy utworzone od tematów piet- // pet-, piew- II pew-\ na północnej Białorusi i Ukrainie oraz w gwarach rosyjskich jest петух, obok niego w północno-zachodniej czę­ści Związku Radzieckiego występuje петун, rzadziej певун. Białoruś i Ukrainę łączy nazwa певень, пiвень; w gwarach słoweńskich jest: pęti̯elen, peti̯alən; w serbsko-chorwackich, macedońskich i bułgarskich: petel, petao; w serbsko-chorwackich piwac, pewac. Ponadto na Gór­nych Łużycach zapisano honak, honek, honac, na Ukrainie i Białorusi галаган II гылыган, w Serbii i Chorwacji wyraz pochodzenia tureckiego oroz.

Z tego bardzo pobieżnego przeglądu nazw koguta w gwarach sło­wiańskich wynikałoby, że były one tworzone ze względu na głos wy­dawany przez koguta albo wprost dźwiękonaśladowczo: kokot, koczet, kogut, albo od czasownika oznaczającego pianie. Pod tym względem dzieli się Słowiańszczyzna na zachodnią (obejmującą Polskę, Łużyce\* Czechy, Słowację, zachodnią Ukrainę, część Serbii i Chorwacji) i część pozostałą, chociaż forma кочет, jak wspomniałam, występuje we wschodniej części obszaru zajętego przez gwary ruskie. Prawdopo­dobny jest również wniosek, że kur jest nazwą najstarszą; znany jest

tylko w gwarach polskich, chociaż spotyka się ten sam rdzeń w innych nazwach na terenie Słowiańszczyzny, np. w nazwach kury.

*KURA*

W językach słowiańskich z wyjątkiem czeskiego i słowackiego na­zwy kury tworzone są od tematów: kok- i kur-. W językach łużyckich, w słoweńskim, serbsko-chorwackim występuje kokos, w macedońskim i bułgarskim kokoška. Nazwy te najdalej są znane na północy Sło­wiańszczyzny w gwarach polskich: kokosz na Warmii, Mazurach, Kur­piach, kokoszka na Podlasiu. Słownik Gwarowy przytacza tę nazwę również z Małopolski. W naszych badaniach z tego terenu informo­wano nas: „kukosk'i jak mṷode, jak śe neśe to kura” (wieś Radkowice, pcw. Starachowice). Prawdopodobnie dawniej kokosz obejmowała wię­kszy teren Polski, ale została wyparta przez kurą, która znana jest dzisiaj w całej Polsce, a poza Polską na Ukrainie, w Słowenii i Gór­nych Łużycach. Nazwa utworzona od tego samego rdzenia z sufiksem -ica występuje w językach białoruskim i rosyjskim, a z sufiksem -ka w języku ukraińskim. Na terenie Polski zapisano kurką na Podlasiu (we wsiach Pomygacze pow. Białystok, Woronie pow. Bielsk Podlaski, Topolany pow. Białystok, Nowe Berezowo pow. Hajnówka), a kurycą na Ziemiach Zachodnich u ludności przybyłej ze wschodu.

Ta duża różnorodność nazw kury a zwłaszcza koguta w porównaniu z nazwami innych ptaków domowych, np. gęsi, kaczki tłumaczy się historycznie: K. Nitsch zastanawiając się nad przyczynami powodują­cymi zróżnicowanie nazw pisze: ,,Jako zasadę można tu przyjąć, że wyraz w całej Polsce rozpowszechniony jest dawniejszy, rzeczy zaś nowsze — o ile nie przyszły drogą do pewnego stopnia książkową, jak np. nazwy nawozów — nazywają się w różnych stronach rozmaicie”13; ,,gęś jest najdawniejszym europejskim ptakiem domowym, kogut zaś przyszedł do nas z Persji dopiero pod koniec ery starożytnej” 14.

 K. Nitsch: Słownictwo gwarowe. Wybór pism polonistycznych. Zakład Narodowy mi. Ossolińskich — Wydawnictwo, Wrocław — Kraków 1955, s. 9.

 ibd., s. 12.



Mapa 1. Kogut



Mapa 2. Kura

*TOPONOMASTYKA A GEOLOGIA*

(W sprawie nazwiska Kopernika)

Nazewnictwo geograficzne słowiańskie należałoby metodologicznie i ba­dawczo powiązać również z nauką geologii. Nie ulega bowiem wątpli­wości, że przy wielu nazwach gór, rzek i nawet osiedli istnieje ścisła za­leżność nazywania od podłoża geomorfologicznego. W toponomastyce szwedzkiej przeprowadzono nawet chronologizację pewnych typów nazewniczych za pomocą i w zależności od pionowego (wysokościowego) układu geomorfologicznego. Nazwy osiedli wyżej położonych są uważane za starszą warstwę, zaś nazwy niżej rozmieszczone są młodsze, gdyż ląd skandynawski wyłaniał się stopniowo i powoli z morza.

W artykule dyskusyjnym o nazwie miejscowej Kopernik (!) zamiast ustalonej Koperniki, skąd pochodził genialny astronom Mikołaj Kopernik. mgr E. Mośko [[13]](#footnote-13) na naczelnym miejscu przeciw naszej interpretacji Koperniki: kopernik «obrabiacz miedzi» albo «wydobywacz»: koper = łac. cuprum, niem. Kupfer «miedź», wysunął kontrargument, że kopalni­ctwo i hutnictwo miedzi oraz innych rud kruszcowych znajdowało się z dala od okolicy wsi Kopernik (!). Za J. Piernikarczykiem [[14]](#footnote-14) zacytował dolnośląskie nazwy geograficzne: Miedziana, Miedziane, Miedzianka, Mie­dziane Skały oraz podał źródłowe fakty o wydobywaniu rud żelaza, złota i miedzi w odległych od Nysy okolicach: Kowary (Schmiedeberg 1148 r.), Miedzianka (Kupferberg), Złotoryja, Złoty Stok.

Realia terenowe, w tym wypadku geologiczne i metalurgiczne, są ważne przy interpretacji nazw topograficznych i z pierwotną kulturą technologiczną związanych. Właśnie ze względu na te znane nam realia geomorfologiczne i technologiczne, a dotyczące dyskutowanej nazwy służebnej Koperniki powiatu nyskiego odrzuciliśmy teoretycznie możli­wą etymologię Kopernik: kopernik «rodzaj rośliny», inaczej zwany kopytnik «asarum europaeum».

Gdyby uważniej dyskutant rozejrzał się za porównawczym materia-

łem geograficznym i miejscowym Sudetów, po stronie polskiej i czeskiej rozmieszczonym, i gdyby sięgnął do nowszej literatury technologicznej, zwłaszcza geologicznej (mapy geologiczne pasma Su­detów), to nie krytykowałby stanowiska przyjętego już przez J. Łosia, a przez nas popartego :J.

Oto w najbliższej okolicy miejscowości Koperniki, na południowy zachód od miasta Nysy, w kierunku wschodnich Sudetów położonej, znalazłby nazwę niemiecką Kupferhammer = dziś Miedniki; zaś w są­siednim paśmie Sudetów Środkowych (Kłodczyzna) zauważyłby

nierzadkie nazwy górskie i miejscowe w rodzaju: Küpf erhübet (pasmo) = Miedziana, Kupferhübel (miejscowość koło Nowej Ru­dy) = Miedziak, Kupferhammer (miejscowość) = Miednica. Wreszcie mógłby przy głębszej indywidualnej analizie toponomastycznej, filolo­gicznej dostrzec identyczną nazwę Koperniki = niem. Köpprich, usta­lono Przygórze. Por. materiał historyczny: Koepernick, Koepernig, Koeppernig, Keppernick oraz nowsze zapisy zgermanizowane: Keprig, Kepprichen, Köppriche [[15]](#footnote-15) [[16]](#footnote-16).

A gdyby masyw górski czes. Koprnik (niem. Köppernick), w polskiej literaturze cytowany jako Kopernik lub Kepernik (!), położony obok są­siedniego pasma górskiego Pradziada (czes. Praděd) na południe od Głu­chołaz i czes. Jeseníka, porównał z mapą geologiczną, to nie upierałby się przy wywodzie Kop(e)rnik: kopernik «rodzaj rośliny».

Mgr Mośko powątpiewa w eksploatację miedzi w pobliskich Sudetach Wschodnich. A my powątpiewamy w to, aby na szczycie Koprnik (1424 m n.p.m.) rosła roślina «asarum europaeum» w takiej uderzającej ilości, aby według niej cały wysoki szczyt nazwano. W ogóle nazywanie szczy­tów od roślin nie jest typowe.

Należy zatem dane geomorfologiczne, ściślej geologiczne, uważać za nieodzowne tło porównawcze dla rozważań alternatywnych: Kopernik (i) od kopr9 koper «miedź» czy «roślina». Niestety, autor pominął to decydu­jące — naszym zdaniem — rozważenie. Podręcznik geologii [[17]](#footnote-17) [[18]](#footnote-18) i jego mapy doskonale orientują w rozmieszczeniu rud żelaza i kruszców w tym właś­nie rejonie wschodnich Sudetów i w ogóle całego pasma sudeckiego i pod- sudeckiego. Cytuję: „Wystąpienia siarczków mają być związane nato­miast z młodopaleozoiczną intruz ją granitową (siarczki Fe = ferrum, Cu = cuprum, Zn “ zincum, Pb = plumbum)” Por. też mapy geolo-

giczne: tablica nr 3 ,,Szkic geologiczny Sudetów Wschodnich i ich pół­nocno-wschodniego przedpola”.

Dla historii kopalnictwa i kuźnictwa śląskiego, sięgającego w głę­boką przedkolonizacyjną i nawet przedhistoryczną przeszłość, nie wy­starczy opracowanie J. Piernikarczyka, ograniczone zresztą do Górnego Śląska. Jest to dziedzina, która wymaga — jak nas przekonała sesja naukowa zorganizowana z okazji 350-lecia wydrukowania w 1612 r. — ,,Officina terraria” Walentego Roździeńskiego — wszechstronnego i sys­tematycznego opracowania. Właśnie w tych poszukiwaniach powinien zabrać głos również toponomasta. Są jednak dowody, że całe pasmo su­deckie i jego obustronne (polskie i czeskie) przedpole podsudeckie obfi­towało w cenne rudy, kruszce, po których eksploatacji pozostały ślady starych opustoszałych sztolni, hamerni[[19]](#footnote-19). Toponomasta dostrzega to w nieprzypadkowych nazwaniach geograficznych i zasadniczych.

Niestety również powierzchowna jest analiza filologiczna materiału historycznego: Coprnih 1272 r., Copirnik 1284 r., Copernik 1310 r. Zda­niem dyskutanta przeciw interpretacji Koperniki ~ kopernicy «wydobywacze i wytapiacze miedzi» przemawia brak przekazu źródłowego Kopernicy albo Koperniki, gdyż są zapisy bez wygłosowego -i, -у, zamiast spodziewanego c jest k, „Pierwszy zapis — cytuję za auto­rem — z r. 1272 Copernih poświadcza w sposób nie budzący wątpliwości (podkr. S.R.), że e w nazwie Kopernik jest elementem wtórnym”.

Zwracaliśmy niejednokrotnie uwagę na mikrobiologiczne i substytu­cyjne kryteria badawcze, obowiązujące współczesną onomastykę[[20]](#footnote-20) [[21]](#footnote-21). Do tych elementarnych kryteriów analitycznych należy wnikliwa analiza dokumentu, jego kancelaryjnego czy skryptoryjnego charakteru, jego oryginalność chronologiczna ew. nieautentyczność. Już J. Baudouin de Courtenay °, cytując powyższy materiał dla tej śląskiej miejscowości, podawał daty wystawienia dokumentów w nawiasie jako nieoryginałowe: Coprnih (1272), Copirnik (1284), Copirnich (ibid.), Copernik' (1291). Były to bowiem głównie cytaty z bardzo dawnego wydawnictwa (1845) G. S. Stenzla [[22]](#footnote-22), zresztą datowane na koniec XIII w., ale nie wszystkie oryginalne.

Nawet ten stosunkowo późny materiał pozwala dostrzec i zrekonstru­ować pierwotną formę Kopernicy, gdyż są zapisy przez -ich (też -ih), które wskazują na tzw. „szadzącą” pisownię ch = c, por. dokument ory-

ginalny trzebnicki z 1203 r.[[23]](#footnote-23): narochnichi = narocznicy, Lazcouichi = Laskowicy, in Trebnich = Trzebnica (również pominięcie substytucyjne, na modłę niemiecką wygłosowego -a).

Należało uważnie porównać wyżej cytowany materiał dotyczący na­zwy Koperniki z identycznym typem śląskich nazw służebnych (Bobrow­niki, Łagiewniki, Przewoźniki, Skotniki, Świątniki, Sokolniki, Złotniki, Zerdniki, Wodniki, Woźniki), aby dostrzec wyraźną i zdecydowaną róż­nicę między oryginałami z XII/XIII w. a kopiami lub nowszymi doku­mentami z XIV/XV w. Tylko najdawniejsze oryginały mają zapisy: Skotnicy (Scotenici 1155 r., 1245 r.) = Skotniki «hodowcy bydła», pow. trzeb­nicki; Sokolnicy (Zocolnici 1201 r.) - Sokolniki, przedmieście Wrocławia; Solnicy II Solniki (Selnici 1245 r., ale Czolnik 1208 r. kop. 1220 r. kop., „Liber fundationis episcopatus Vratislaviensis” kop. z XV w.) = Solniki. pow. oleśnicki; Bobrowniki (Bobrownyk 1277 r., Bobrownik J238 r. kop. itp.) pow. kłodzki i tarnogórski.

Przykłady z XIV/XV w. mają niemal wyłącznie -ik zamiast -icy; Mechnick 1260 r. kop., Meiznik 1267 r. kop. ~ Mieczniki, pow. dzierżoniowski; Lagewnig 1311 r., Lagiernik z XV w. = Łagiewniki, pow. lubliniecki; Niewodnik 1307 r. Niewodniki, pow. niemodliński; Schwentnig 1309 r., Schuientnig 1259 r., Swantniky 1236 r. = Świątniki, pow. wrocławski i trzebnicki; Żer(d)niki, pow. wrocławski = Sirtnic 1257 r., Shirdnik 1301 r., Sirdniki 1288 r., Zirdnik 1264 r.

Te wybrane tylko przykłady z naszej kartoteki „Słownika nazw geograficznych śląska” (opracowanie będzie historyczne i etymologiczne) wystarczą, aby dostrzec bezpodstawność zarzutu co do rekonstrukcji pierwotnej formy Kopernicy -\* Koperniki —> niem. (substytuowane) Koppernig. Była to normalna droga stopniowego od XIII/XIV w. niem­czenia wszystkich tego typu nazw: Solniki -> Zollnig, Sokolniki -> Zuckelnick, Świątniki Schwentnig itp.

Należy jeszcze nadmienić, że zapisy na -ik zamiast -iki tłumaczą się również kontekstowym dopełniaczowym używaniem tych pluralnych nazw: z Kopernik, Sokolnik — z Racławic, Krzeszowic itp. Stąd germanizacyjne powszechne zapisy -iki jako -ik oraz -ico jako -itz.

Niepoprawna od strony filologicznej i lingwistycznej jest rygory­stycznie transkrypcyjnie pojęta interpretacja rzekomo najdawniejszego zapisu Coprnih 1272 r. (bez e), która miałaby świadczyć — zdaniem dyskutanta — o niewątpliwie wtórnym e w formie Kopernik, czyli i o pierwotnym Kopernik od kopr, scs. корrъ. Przecież z łacińskiego, śred­niowiecznego cuprum powstać mogło najpierw kopr «miedź», o czym świadczą takie warianty jak kopruch z XVI w., koprowiny «miedziaki». Ponadto rzekomo najdawniejszy zapis Coprnih 1272 r. może nosić zna­mię substytucyjnej pisowni polsko-czeskiej, gdyż w powiecie nyskim ze

względu na sąsiedztwo Czech kancelaryjne wpływy czeskie znane są w XV/XVI w. Wtórne sonantyczne r powstało w staroczeskim po wypad­nięciu jerów: krv, trvali. Stąd też alternacyjne kopru || koper tłumaczy czes. Koprnik (trzy sylaby).

Mgr. E. Mosko mechanicznie zastosował etymologię prawdopodobną dla nowszego wielkopolskiego przysiółka Kopernik albo Kurzydół (1821 r.) od kopernik «roślina», podaną przez S. Kozierowskiego [[24]](#footnote-24). Takie samo wyjaśnienie podał F. Miklosich [[25]](#footnote-25) [[26]](#footnote-26) dla serbsko-chorwackiego past­wiska Koprónik. Ma się rozumieć, że przy dwu homonimach: kopr, koper «miedź»; «roślina», jest możliwość podwójnej interpretacji nazw topo­graficznych Kopernik: koper «roślina» (typ Chmielnik: chmiel) lub koper «miedź» (typ Rudnik: ruda). Ponadto od rzeczowników osobowych: złotnik, sokolnik, skotnik, Szczytnik itp. tworzono w okresie feudalnym znane powszechnie osady służebne, które na rzecz grodu, miasta czy podgrodzia wykonywały niezbędne posługi. Były to innymi słowy osady najdawniejszego rzemiosła i powstającego przemysłu chałupniczego, sku­pione w pewnym, bliższym lub dalszym, promieniu wokół grodu-miasta.

Wybór zależy od realiów terenowych i nie można źródłowym do­tychczasowym brakiem dla wyrazu kopernik «wydobywacz, wytapiacz» albo «obrabiacz miedzi», zaś zaświadczeniem dialektalnym dla kopernik «rodzaj rośliny» (nb. uważane za przekręcenie wyrazu kopytnik) kontrargumentować o błędnej etymologii Koperniki: kopernik : koper «miedź». Dla niejednej oczywistej nazwy służebnej brak nam dotychczas poświadczonych źródłowo rzeczowników osobowych: żerdnik, pomimo tego są nazwy służebne Zerdniki. Rejestracja naszego słownictwa staro­polskiego nadal pozostanie niepełna i przez to — podobnie jak to jest z imionami — należy to najdawniejsze słownictwo rekonstruować przy pomocy nazw miejscowych topograficznych. Zresztą w języku górnołużyckim znany jest wyraz kopornik «Kupferhammer» oraz kopornikar «Kupferschmied» ,4. Przy bliższych badaniach toponomastycznych będzie można rejestr nazw miejscowych utworzonych od koper «miedź» po­większyć: por. Kopernia, pow. pińczowski (tego typu co Hamernia : ha­mernia : hamer «kuźnica»).

Niesłusznie odrzucił dyskutant ważny szczegół odnoszący się do Koperników — miedziarzy śląskich, przybywających do Krakowa i uży­wających nazwiska Koppirsmed (~niem. Kupferschmied), na co zwrócił już uwagę J. Łoś [[27]](#footnote-27). E. Mośko ucieka się niepotrzebnie do hipotezy, wy-

jaśniając to kalkowanie Kopernika na Kupferschmieda: „w oparciu o luźne asocjacje formalno-znaczenicwe, te same, które działają przy wszelkiego rodzaju etymologiach ludowych, adideacjach itp. zjawiskach językowych”.

Przy nazwiskach, z wyraźną semantycznie i formalnie podstawą oznaczającą zawód, tłumaczenie nie było przypadkowe i „adideacyjne”, lecz ścisłe: Kowal łac. Faber, niem. Schmied.

Z powyższych względów należy pozostać przy dotychczasowej etymo­logii Mikołaja Kopernika od miejscowości Koperniki pod Nysą; ta zaś jest nazwą służebną od koperników, znanych „miedziarzy” w pasie przy- sudeckim, obfitującym w złoża wszelakich szlachetnych rud i kruszców. Nie ma potrzeby zmieniać urzędowo ustalonej i przyjętej nazwy Koper­niki na rzecz Kopernik.

Z powodu względnej rzadkości nazw miejscowych Koperniki i wy­raźnego stratygraficznego śląsko-krakowskiego rozmieszczenia Koper­ników, śląskie pochodzenie Mikołajów Koperników jest wielce prawdopodobne, tym bardziej że zarówno kulturalny, jak i zawodowy ciąg do Krakowa mieszkańców Nysy i okolicy był w XV/XVI w. silny. Już w XIV w. — sądząc tylko według indeksu — i odmiejscowych nazwisk — przybyło do Krakowa z Nysy 8 mieszczan (w tym czasie z Opola tylko 2) ,łi. Nysa, która w okresie renesansu stała się „Atenami Śląska” przez swoją szkołę kształcącą młodzież szlachecką, związana była z Alma Mater Jagiellonica ścisłymi więzami naukowymi: por. Bernard Mikisz z Nysy, rektor 1490 r. uniwersytetu krakowskiego, jego magister i doktor teologii, prekursor humanizmu, Erezm z Nysy, naj­pierw wychowanek uniwersytetu praskiego, potem krakowskiego; Andrzej Faber z Otmuchowa, student słynnej szkoły Św. Jakuba w Nysie, wybitny poeta humanistyczny; Adam Schroeter z Nysy, też poeta huma­nistyczny; Marcin Helwig z Nysy, geograf, autor mapy z 1561 r.; Maciej Strubicz (recte Strobic, por. Strobice, niem. Struwitz, powiatu nyskiego), kartograf Stefana Batorego i wytrawny znawca polszczyzny jako tłumacz dzieła księcia Albrechta Pruskiego pt. „Księgi o rycerskich rzeczach”; Marek Ambroży z Nysy, twórca mapy Inflant i autor herbarza polskiego wydanego w Antwerpii.

Cytujemy te fakty dlatego, aby oś — najpierw zawodowa, potem kulturalna i naukowa — Nysa \*—> Kraków tłumaczyła nieprzerwany ciąg ludnościowy z tej części Śląska do Krakowa. A tym samym tłu­maczymy również Polski rodowód genialnego astronoma Mikołaja Kopernika, którego rodzina pochodziła z polskich Kopernik, otoczonych polskimi osiedlami (Iława, Nadziejów, Morów).

18 Por. F. Piekosiński, .7. Szujski: Najstarsze księgi i rachunki miasta Krakowa (1300—1400). Kraków 1878.

*OBJAŚNIENIA WYRAZÓW 1 ZWROTÓW*

*Stwierdzić fakt.*

Co jest poprawne „własnoręczny podpis stwierdzam” czy też „wła­snoręczność podpisu stwierdzam"?

— Czasownik stwierdzać ma taką treść znaczeniową, że w skład jej wchodzi jakieś domyślne dopełnienie, to znaczy, że użyty nie w połą­czeniu z innymi wyrazami nie wyraża skończonej myśli. Na pytanie: co pan robi? można odpowiedzieć czytam, piszę, bo chociaż oba te cza­sowniki są przechodnie i rządzą dopełnieniami, możemy tych dopełnień nie wymieniać i wypowiedź nasza nie będzie rażąca. Nie możemy jed­nak na to pytanie odpowiedzieć: stwierdzam, bo to jest informacja niedostateczna, wymagająca dalszego ciągu, który by wyjaśniał, do czego się stwierdzenie odnosi. Na kolejne pytanie: co pan stwier­dza? nie możemy odpowiedzieć tak jak na pytanie: co pan czyta? byle jakim rzeczownikowym dopełnieniem, na przykład: stwierdzam stół — w formie analogicznej do zdania: czytam książkę. Naturalną formą odpowiedzi na pytanie: co pan stwierdza? jest odpowiedź za­wierająca spójnik że: stwierdzam, że to a to. Spójnik że nie jest ko­nieczny, jeżeli wyraz użyty jako dopełnienie ma znaczenie wiążące się z pojęciem czynności. Możemy na przykład powiedzieć: stwierdzam fakt, bo znaczy to tyleż co stwierdzam, że coś zaszło. Poprawna jest również konstrukcja: stwierdzam własnoręczne podpisanie, bo słowa te są jednoznaczne ze słowami, że coś jest własnoręcznie podpisane. Gdy­byśmy rozumieli, że wyraz podpis znaczy tyleż co podpisanie, to kon­strukcja stwierdzam własnoręczny podpis byłaby poprawna.

Ale podpis znaczy nie tyle fakt podpisania, ile rezultat czynności podpisania w postaci nakreślonych na papierze liter. Dlatego też lepsza jest stylizacja: stwierdzam własnoręczność podpisu, bo zdanie to znaczy stwierdzam, że podpis jest własnoręczny. Rzeczownik własno­ręczność jest rzeczownikiem odprzymiolnikowym należącym do for­macji słowotwórczych orzeczeniowych mieszczących się w ogólnym typie: to, że coś jest jakieś: własnoręczność podpisu = to, że podpis jest własnoręczny.

*Prehistoria.*

Ob. Jan Sochacki ze Starachowic ma wątpliwość co do poprawności formy prehistoria, zamiast której należałoby według korespondenta używać formy prahistoria, posługując się tym samym przedrostkiem, który mamy w wyrazach prababka, pradawny i tym podobnych.

* Prehistoria i prahistoria są to dwa wyrazy o odmiennych w zasa­dzie znaczeniach. Pierwszy z nich zawiera łaciński prefiks prae- i ozna­cza okres dziejów, który był przed okresem uważanym za historyczny, okres zaś historyczny jest rozumiany jako ten, w którym już są doku­menty pisane. W tym znaczeniu używany bywa w języku francuskim wyraz préhistoire, w angielskim prehistory. Taki podział dziejów może nasuwać pewne zastrzeżenia: bo niezależnie od tego, czy były doku­menty pisane, czy nie, coś się w przeszłości działo, jeżeli więc zadaniem historii jako nauki jest wyświetlanie procesów dziejowych, to nie ma powodów ograniczania historycznej, naukowej retrospckcji i zatrzymy­wania się tam, gdzie się urywa możność korzystania ze źródeł pisanych. Zadanie historyka staje się wtedy trudniejsze, ale zagadnienia pozostają i pozostają jakieś szanse ich rozwiązywania.

Wyraz prahistoria składa się ze słowiańskiego prefiksu (przedrostka) pra- i wyrazu greckiego historia o pierwotnym znaczeniu «wiedzy, po­znania». Obok pra- istnieje w języku polskim dość rzadki przedrostek pro w paru wyrazach: proroky prowadzić. Z przedrost­

kiem pro- łączy się znaczenie «dawności, odwieczności, pierwotności»; praojczyzna Słowian to ich pierwotna ojczyzna, prahistoria to najdaw­niejsza historia. Jeżeli uznamy, że historia to dzieje, a dzieje nowsze, starsze, dawniejsze, najdawniejsze, to zawsze dzieje i że możemy mówić o pradziejach, ale nie o przeddziejach, to wynikałoby stąd, że termin prahistoria odpowiadający pradziejom jest lepszy od prehistorii, której odpowiednikiem byłyby przeddzieje. Można więc, kierując się wyraźnie uświadamianymi względami znaczeniowymi, posługiwać się terminem prahistoria, a nie prehistoria, ale rozstrzygałaby o tym wyborze treść pojęciowa tych terminów, a nie lepszość samego przedrostka pra- w po­równaniu z pre-. Pewną niedogodność terminu prahistoria stanowiłoby to, że jest to składanka, w której przedrostek polski został połączony z wyrazem greckim, ale takie połączenia się zdarzają.

*Studniówka.*

Korespondentka z Wąbrzeźna pisze, że maturzyści, którzy w maju będą kończyli szkoły, a w szczególności szkolni koledzy korespondentki, mają kłopot z nazwą studniówki: niektórzy sądzą, że jest to forma na­zwy niepoprawna, bo wyraz nie łączy się ze studnią, ale z wyrażeniem sto dni, powinien więc mieć formę stodniówka, a nie studniówka.

* Jak widać, młodzież słusznie nazywana przyszłością narodu, z okazji studniówek nie tylko chce się wyszumieć, ale się zastanawia nad poprawnością form językowych, co dobrze o niej świadczy.

Prawdopodobnie znany jest — a może i bliski — przyszłym matu­rzystom wyraz stumetrówka «bieg na sto metrów». Postać tego wyrazu jest utrwalona i w nikim nie wywołuje wątpliwości. W złożeniach z li-

czebnikiem sto stabilizuje się w ich części pierwszej temat w postaci stu-, a więc w postaci, jaką ma dopełniacz tego liczebnika: stupiątrowy, stuosobowy «składający się ze stu pięter, ze stu osób». Przymiotnik po­chodny cd wyrażenia sto dni ma formę studniowy, skąd studniówka jest to forma poprawna mająca znaczenie znane w środowisku uczniowskim. Skojarzenie ze studnią jest uboczne i nie może właściwemu znaczeniu studniówki zaszkodzić. W terminologii przyrodniczej istnieje określenie stopochodne odnoszące się do zwierząt chodzących na stopach (a nie czołgających się). Komuś, kto tego terminu nigdy nie słyszał, może on się skojarzyć z liczebnikiem sto i przymiotnikiem pochodne, ale to przygodne skojarzenie nie pozbawia terminu jego przydatności.

Co *roku,* co *rok.*

Ob. Maria Muchowa z Wąchocka pisze: „czytam i słyszę przez radio, jak mówią „co roku”. Dlaczego nie co rok? Przecież mówi się co dzień, co tydzień, co miesiąc, a więc powinno być i co rok. Jak właści­wie należy mówić?”

— Lepiej dać pierwszeństwo formie co rok; w tym typie połączeń co jest partykułą oznaczającą powtarzanie się czegoś: nie ma racji, żeby nazwa tego, co się powtarza, miała mieć formę inną niż mianownik. W naszym nowym Słowniku Języka Polskiego mamy między innymi takie przykłady ilustrujące tę funkcję co jako partykuły: „bawili się co zima w Warszawie” — Żeromski; „prawie co noc powracał nad ran­kiem” — Zapolska; „co kamień, to się o niego potknęła” —Sienkiewicz; „co poczta (...) odbieram (...) listów paki” — Fredro; „co chwila straszliwy trzask (...) rozdzierał powietrze” — Reymont; „co krok potrzeba było stawać” — Kraszewski. Z rzadka zdarzają się i konstrukcje z dopełnia­czem. Jaskrawą ilustracją chwiejności form w omawianym typie po­łączeń wyrazowych znajdujemy w czwartej części Dziadów Mickiewicza w pieśni Gustawa przerywanej wstawkami chóru dzieci: „Naprzód ciebie wspomina co chwila, co godzina (...) Jakże kocha dziewczyna, co chwilą przypomina (...) Potem po razu co dnia, a potem co tygodnia (...) Jakże czuła dziewczyna, co tydzień przypomina. (...) A potem co miesiąca, z początku albo z końca (...) Jakże dobra dziewczyna co miesiąc przy­pomina (...) już tylko raz co roku, około Wielkiejnocy (...) jeszcze co rok wspomina”. Mamy w tym krótkim tekście tuż obok siebie: co chwila — co chwilą, co tygodnia — co tydzień, co miesiąca — co miesiąc, co roku — co rok. Ta wielorakość form jest znamienna. Nawet największy poeta narodowy używał form rozmaitych i — powiedzmy szczerze — nie zawsze najlepszych. Powinno nas to chronić przed pedanterią, nie osła­biając chęci do pracy nad tym, żeby formy, których sami używamy, były dobre.

*Wymowa obcych nazw.*

Inż. Z. z Suwałk pyta, jak należy wymawiać nazwę odmiany tytoniu Wirginia, czy w ten właśnie sposób, to znaczy zgodnie z polską pisownią tego wyrazu, czy też zgodnie z pisownią francuską.

— Pytanie jest trochę niejasne, chodzi chyba nie o pisownię, ale o wy­mowę francuską. Nie ma żadnej racji, żebyśmy nazwę napisaną Wirginia wymawiali inaczej niż wymawiamy tak samo piszące się imię żeńskie, którego odpowiednik francuski Virginie — ma inną literę na początku (literę — brzmienie jest to samo) i inne zakończenie. Tytuł znanej po­wieści sielankowej francuskiej z XVIII wieku: Paul et Virginie przełożo­nej przez Boya brzmi po polsku Paweł i Wirginia. Nie powstaje i nie może tu powstać żadna wątpliwość.

Jonatan (wymowa).

Jeżeli nazwa amerykańskiej odmiany jabłoni pisze się Jonatan, to najnaturalniejszą jej wymową jest wymowa zgodna z ogólnie przyjętym w języku polskim sposobem wymawiania litery j (tak samo jak w nazwie kamienicy Jona w Warszawie). W języku francuskim litera j czyta się ż, w angielskim — dż. Ten, kto wymawia nazwę jabłoni Żonatan — korespondent to słyszał w którejś audycji Skrzynki Rolniczej — stosuje w tekście polskim wymowę pó-francuską (pół, bo akcent jest niefrancuski) nazwy amerykańskiej. To nie ma sensu. Takimi pomyłkami często może grozić sadzenie się na autentycznie obcą wymowę wyrazów zapożyczonych lub cytowanych w toku mowy polskiej. Prowadzi to czasem do niedorzeczności. Nazwisko Rousseau można wymówić po francusku, słyszy się to nawet dość często. Ale zachowywać akcent na ostatniej sylabie w polskich formach odmiany tego nazwiska, dlatego że nazwisko jest obce, a więc wymawiać Russa — to jest rażący nonsens. (Tę osobli­wą formę słyszałem sumiennie i konsekwentnie używaną w referacie pewnego prelegenta). Naturalniejsza jest wymowa nylony niż najlony, chociaż po angielsku у w tym wyrazie wymawia się jak aj: nie warto korzystać z tej okazji dla informowania rodaków, że się o tym wie. W Warszawie na Ochocie jest ulica Pasteura. Mieszkańcy Ochoty często wymawiają tę nazwę: Paste-ura lub Pasteu-ra. W tym nie ma przynaj­mniej snobizmu. Pamięci wielkiego uczonego nie dzieje się z tego po­wodu krzywda. Ważniejsze jest, ogólnie mówiąc, zachowywanie auten­tycznej pisowni nazwiska niż przestrzeganie autentyczności wymowy.

*Przemysł cementowy.*

Ob. Stanisław Upława z Warszawy ma wątpliwości co do tego, czy zamiast powszechnie używanego wyrażenia przemysł cementowy nie lepiej by było używać terminu przemysł cementowniczy, na wzór ta-

kich określeń jak przemysł cukierniczy, nie cukrowy, papierniczy, nie papierowy. Z drugiej strony nasuwają się korespondentowi określenia przemysł solny, gumowy — w żadnym razie nie solniczy, gumowniczy. Którą analogią należy się pokierować?

— Pytanie korespondenta i jego wątpliwości są jednym z objawów szerzenia się w języku współczesnym form przymiotnikowych z przy­rostkiem -niczy: już sam fakt, ze ktoś się zastanawia nad możliwością używania formy cementowniczy, jest pod tym względem znamienny. Określenie przemysł cementowniczy brzmi nienaturalnie i nie jest godne polecenia. Warto jednak się rozejrzeć we wzajemnych relacjach pewnych wyrazów, które wyjaśniają, skąd się mogła wziąć forma cemen­towniczy: choć jest to tylko indywidualny pomysł, niemniej jest cha­rakterystyczny, bo i na tym drobnym przykładzie można zobaczyć, jak się zadzierzgują supełki w sieci form językowych, którą myśli nasze są pocplatane. We współczesnym języku polskim przymiotniki na -niczy są przymiotnikowymi odpowiednikami rzeczowników na -nik. Ilustrują to następujące szeregi form: rzeczownikom robotnik, pracownik, kie­rownik, zapaśnik, ochotnik, leśnik, ogrodnik, pomocnik, najemnik od­powiadają przymiotniki: robotniczy, pracowniczy, kierowniczy, zapaśni­czy, ochotniczy, leśniczy (forma używana również rzeczownikowo), ogrodniczy, zawodniczy, pomocniczy, najemniczy. Zwraca uwagę, że wszystkie wymienione rzeczowniki są nazwami osób i związek ze zna­czeniem osobowym jest najczęściej dochowany w pochodnym przymiot­niku: klasa robotnicza, ruch robotniczy, to klasa robotników, to ruch wśród robotników, wczasy pracownicze to wczasy przeznaczone dla pra­cowników, walki zapaśnicze to walki, w których biorą udział zapaśnicy. Czasem — ale to wypadek rzadki — przymiotnik może się wiązać pod względem znaczeniowym nie tylko z osobą. Pomocniczy może być nie tylko pracownik naukowy, ale także silnik. W historii języka polskiego zasób rzeczowników na -nik mających znaczenie osobowe stopniowo się zmniejszał. Nie używamy dziś takich wyrazów, jak żywe w wieku XV i XVI chlebnik w znaczeniu «piekarz», cyrkielnik «wytwórca cyrklów», kaletnik, kamiennik — dzisiejsze kamieniarz, kobiernik — wytwórca kobierców, czyli dywanów, kołpacznik, kordelaśnik, książnik, kusznik, marmurnik, namiotnik, pierożnik (forma żywa i dziś w języku rosyj­skim), płóciennik w znaczeniu «tkacz», samostrzelnik, szabelnik, tarcz­nik, zwierciedlnik. Przyczyny zaniku większości tych wyrazów są oczy­wiste: były to w zasadzie nazwy pewnych przedmiotów; z chwilą, gdy nie ma już kalet, kołpaków, kordelasów, kusz, samostrzałów, nie ma i nazw tych, którzy te przedmioty wytwarzali. Prócz tego zmieniły się warunki produkcji. Wytwórców indywidualnych specjalizujących się w wytwarzaniu poszczególnych przedmiotów jest coraz mniej, produkcja staje się coraz bardziej seryjna i masowa. To są czynniki poz językowe. W zakresie czynników językowych zwraca uwagę fakt, że dziś, gdy

mamy tworzyć nowe nazwy osobowych wykonawców czynności stosu­jemy raczej przyrostek -acz niż -nik. Nie mnożąc przykładów możemy wymienić charakterystyczne formy: palacz — nazwa osoby, palnik — nazwa przyrządu. Obok zmniejszania się nazw osobowych na -nik od­powiadające im formy przymiotnikowe na -niczy nie tylko się w języku utrzymują, ale się nawet szerzą. Forma cukrowniczy tłumaczy się nie tylko przez historyczny związek z cukrownikiem, ale i przez kojarzenie się jej z cukrownictwem. Nazwa działu produkcji trzyma się mocniej niż nazwa indywidualnego producenta. Formy cementownik w żadnym słowniku nie ma, ale jest cementownictwo i ta forma może się stawać impulsem do tworzenia przymiotnika cementowniczy, który przyszedł do głowy korespondentowi. Obejdzie się bez tej formy, lepszy jest, jak powiedziałem, przemysł cementowy od cementowniczego, ważną rzeczą jest jednak orientowanie się w tym, jak wiele względów należy brać pod uwagę, gdy się chce wypowiedzieć uzasadniony sąd o jakiejś formie językowej.

*Poprawa zadania.*

Ob. F. Oziewicz z Inowrocławia pyta, czy można coś zarzucić wy­rażeniu: „poprawa zadania klasowego”, które korespondenta nie razi, ale wywołuje zastrzeżenia niektórych polonistów.

Tym polonistom należy przyznać rację. Dopełniacz łączący się z wyra­zem poprawa jest zasadniczo dopełniaczem podmiotowym, a nie przed­miotowym, to znaczy, że ta nazwa czynności odnosi się do jakiegoś pod­miotu, a nie do dopełnienia. Gdy mówimy poprawa chorego, to myślimy o tym, że chory się poprawił, a nie, że ktoś go poprawił. O wyrażeniu poprawa zeszytów pisałem w książce „O kulturę słowa” (już zresztą wyczerpanej) na stronie 121.

*Wizytówka.*

Ob. Wiesławie Łapkowskiej z Warszawy dziękuję za miłe słowa. Co do formy wizytówka, która się korespondentce wydaje nieprawidłowa, to nie jest ona taka: gdyby nawet była rażąca, zasługiwałaby raczej na określenie niepoprawna, ale na ujemną ocenę nie zasługuje w ogóle. W Słowniku Warszawskim nie jest co prawda zarejestrowana, ale nic w niej rażącego nie ma. Jest to potoczny skrót dwuwyrazowego połą­czenia karta wizytowa, taki sam jak pocztówka — karta pocztowa, ma­jówka —- wycieczka majowa i wiele innych podobnych.

*Jechać na Warszawę.*

Ob. Ryszard Wolny z Katowic pisze: „Jestem Ślązakiem przyzwycza­jonym do powiedzenia, że „pociąg jedzie do Krakowa, do Warszawy”

i tak dalej. Natomiast wszyscy przybysze z innych dzielnic, szczególnie centralnych, mówią, że pociąg jedzie na Warszawę, na Kraków, na Za­kopane. Proszę o wyjaśnienie, kto mówi dobrze, zacofani Ślązacy, czy nauczyciele z dzielnic centralnych”.

* Jeżeli korespondent miał do czynienia z osobami, które mówią „po­ciąg jedzie na Warszawę” i które przy tej okazji czuły się uprawnione do pouczania mówiących inaczej, to można tylko stwierdzić, że kores­pondentowi nie dopisywało szczęście w kontaktach językowych z nie- Ślązakami, że źle trafiał w tych kontaktach. Zwrotem popraw­nym jest oczywiście zwrot „pociąg jedzie do Warszawy”, nie ,,na War­szawę”; gdy mamy na myśli cel, końcowy punkt, ku któremu zmierza posuwanie się w przestrzeni, w szczególności jechanie, używamy przy- mka do, a nie na. Przyimek na bywa używany, gdy chodzi o zazna­czenie ogólnego kierunku czynności, a nie punktu docelowego. W na­szym nowym Słowniku Języka Polskiego mamy w tej rubryce między innymi przykład z Meissnera: „wyprowadził samolot ze skrętu prosto na północ”, z Lenartowicza: „Pojechałbym do Paryża na Szwajcarię, że­by sobie świat przypomnieć”. „Na Szwajcarię” znaczy w tym zdaniu tyle co „przez Szwajcarię”, punktem docelowym ma być Paryż, wy­mienienie Szwajcarii informuje o kierunku podróży. W swobodnej roz­mowie możno powiedzieć: „pojedziemy do Krakowa na Radom, nie na Częstochowę”: przyimek na może się w takich zdaniach wymieniać z przyimkiem przez („przez Radom” byłoby stylizacją trochę mniej swobodną, prócz tego można zrozumieć, że ten, kto ma jechać przez Radom, zatrzyma się w tym mieście). W każdym razie, kto chce powie­dzieć, że celem jego podróży jest Warszawa, nie może użyć innej kon­strukcji niż „jadę do Warszawy”.

*Zaś.*

Uczeń klasy VI szkoły w Wolsztynie prosi o wyjaśnienie czy mają rację ci, co się śmieją z używania wyrazu zaś.

* Jeżeli się śmieją z samego wyrazu, to racji nie mają, bo chociaż jest to wyraz nie w całej Polsce potocznie używany, należy on zasadniczo do języka literackiego. Rażące jest tylko umieszczanie tego wyrazu na pierwszym miejscu w zdaniu. Niestety ta zasada bywa czasem narusza­na nawet w utworach literatury pięknej. Poprawnie można powiedzieć tylko: on miał płynąć dalej, ja zaś zostałem na brzegu, a nie: zaś ja zo­stałem, co byłoby uchybieniem stylistycznym dość jaskrawym. Pod względem znaczeniowym zaś to tyle mniej więcej co a. Różnica między tymi spójnikami polega na tym, że zaś ma charakter trochę bardziej książkowy niż a.

Nieczytanie (pisownia).

Ob. Maria Galka z Bydgoszczy ma wątpliwość, którą by roz­strzygnęło zajrzenie do zasad pisowni, odpowiadam jednak na pytanie, bo się od czasu do czasu powtarza i w innych listach.

— Rzeczowniki odsłowne na -anie, -enie piszą się z przeczeniem nie łącznie jako jeden wyraz, a więc nieczytanie, niepisanie, niezrozumie­nie itd. — wszystkie te formy mają pisownię łączną. Korespondentce chodzi o wyrażenie nietarasowanie dróg: w tym wypadku obowiązuje również pisownia łączna. W bufecie pewnej instytucji naukowej wisi wielkimi literami wypisany apel do gości: uprasza się o nie wynoszenie filiżanek, w którym się rzuca w oczy błąd ortograficzny. Pewna upor­czywość tego typu błędu tłumaczy się prawdopodobnie tym, że stosunek przechodniości zachodzi między czasownikiem a dopełnieniem, przecze­nie zaś nie znajduje się poza całością, którą tworzy grupa orzeczenie — dopełnienie. Ponieważ nie wynosić pisze się rozdzielnie, więc niektórzy przenoszą tę rozdzielną pisownię na rzeczownik niewynoszenie, ale tej analogii nie należy ulegać. Ta uwaga jest okolicznościowym ko­mentarzem do przepisu. Sam przepis jest wyraźny i jednoznaczny: wy­razy typu niewynoszenie pisze się łącznie.

*Baza paliwowa.*

Obywatelka Z. N. z Warszawy cytuje z jednego z pism codziennych wyrażenie baza paliwowa, które się wydaje korespondentce rażące. Lepsza byłaby według niej baza paliwa.

— Przymiotniki na -owy stopniowo się szerzą w naszym języku. Pro­ces ten trwa od dawna. W XIX wieku były jeszcze w użyciu formy dochodowy, jarzynny, jaskinny, zapaśny, dziś mówimy dochodowy, jarzy­nowy, jaskiniowy, zapasowy. Ukazywanie się nowych przymiotników na -owy wywołuje zwykle odruch niechęci. Jak często odzywały się głosy protestów przeciw formom chorobowy, kulturowy, młodzieżowy! Dziś wszyscy się do tych przymiotników przyzwyczaili. Wytworzyły się dość wyraźne różnice znaczeniowe między formami chorobowy — na przykład objawy chorobowe, czyli objawy choroby — chorobliwy — skłonny do chorowania albo właściwy choremu, na przykład chorobli­we objawy, kulturowy — związany z kulturą, na przykład kręgi kul­turowe, kulturalny — odznaczający się kulturą. Forma młodzieżowy jest przymiotnikowym odpowiednikiem formy dopełniacza młodzieży: koła młodzieżowe to koła młodzieży. Podobnie przymiotnik paliwowy jest odpowiednikiem formy dopełniaczowej paliwa. Korespondentka woli bazę paliwa od bazy paliwowej, ale może jest to jeden z tych objawów niechęci do nowo powstających przymiotników na -owy, o których przed chwilą wspomniałem. Wyrażenie baza paliwowa za-

cytowaliśmy w pierwszym tomie naszego nowego Słownika Języka Polskiego pod hasłem baza z Kalendarza Robotniczego na rok 1951, a więc sprzed dwunastu lat. Można by się było zastanawiać nad tym, czy wyrażenie baza paliwowa nie jest przykładem pewnego naduży­wania wyrazu baza (jeżeli się przeczyta w notatce reporterskiej o szpi­talu pozbawionym bazy łóżkowej, to nie ma wątpliwości, że wyraz baza został tu nadużyty), ale to jest inne zagadnienie. Przymiotnik paliwowy nie wydaje mi się rażący.

*Wymowa li.*

Ob. Tadeuszowi L. z Bydgoszczy „rozchodzi się”, jak pisze, o pewną sprawę — raczej, zauważmy przed omówieniem samej sprawy chodzi

o. Gdy powiemy „rozeszło mi się o to”, to informujemy o różnicy zdań, która mogła się stać przyczyną konfliktu między jakimiś osobami: „chodziło mi o to” znaczy, że tym osobom zależało na czymś, że chciały coś osiągnąć w jakiejś sprawie. Otóż korespondentowi chodzi o to, że niektórzy spikerzy, piosenkarze i inne osoby, po których można by się było spodziewać poprawnej wymowy, w rażący sposób wymawiają połączenie głoskowe li, a mianowicie zamiast li mówią ly: lyst, szczęślywy, kataklyzm zamiast list, szczęśliwy, kataklizm. Taką wymowę istotnie dość często się słyszy, między innymi w Warszawie. Pozostaje ona w związku z mazowieckim nieustabilizowaniem wysokości artykulacyjnej samogłoski i i częstym w związku z tym brakiem zmiękczenia poprzedzającej spółgłoski: kyj, wy soky, zamiast kij, wysoki. Wymowa lyst rozpowszechniona jest zresztą nie tylko na Mazowszu, można ją posłyszeć na przykład w Kieleckiem. Nie wszystkich ona jednakowo razi, ale niewątpliwie nie jest to wymowa zgodna z ogólnymi normami dykcji starannej, toteż należy jej unikać, co nie wymaga chyba wię­kszego wysiłku.

*Buksować.*

Ob. Henryk Bałuch z Przemyśla prosi o wyjaśnienie, czy poprawne jest wyrażenie buksowanie kół. Chodzi o określenie takiego ruchu obro­towego koła, podczas którego oś nie wykazuje ruchu postępowego.

— Wyraz poślizg nie nadawałby się, bo przy poślizgu możliwe jest posuwanie się osi ku przodowi — a nawet, można by dodać — możliwy jest przy tym brak obrotowego ruchu koła, nie ma więc czym zastąpić wyrazu buksować, ten wyraz zaś jest obcego pochodzenia. Co w tej sytuacji należy uczynić? — Przede wszystkim rozważyć wszystkie składniki sytuacji. Jeśli ktoś prosi językoznawcę o radę, to ta rada powinna być rozsądna, to znaczy, że udzielający jej nie powinien uwa­żać, że wyrazy, o które jest pytany, są zawsze ważniejsze od rzeczy,

w związku z którymi pytanie zostaje zadane. Gdy koło buksuje, kie­rowca pojazdu ma do pokonania pewną przeszkodę techniczną i w danej chwili tylko to go interesuje, zresztą w ogóle w polu jego widzenia są rzeczy i zjawiska, a nie słowa. Fakt, że wyraz buksować jest obcego pochodzenia, należy do historii języka; fakt, że koła buksują, może się praktycznie przypomnieć każdemu, kto prowadzi pojazd na szosie. Wy­daje mi się, że w omawianym wypadku historyczna obcość wyrazu buksować nie jest jeszcze wystarczającym powodem do usuwania go z języka — w każdym razie do czasu, ażby przyszedł komuś do głowy jakiś termin lepszy. Mówimy o rynkach, rynsztokach, gankach, da­chach, akacjach, konwaliach, rezedach, sztandarach, używając wyrazów obcego pochodzenia, ale ani mała powabncść rynsztoków, ani wdzięk konwalii, ani podniosłość sztandaru nie kojarzą się nam z pochodze­niem odpowiednich wyrazów: używając tych wyrazów myślimy bez­pośrednio o rzeczach, których są one już tradycyjnymi nazwami.

*Pseudoantyfeminizm.*

Ob. Krystyna Witkowska z Brodnicy ma drobny kłopot ortogra­ficzny, którego za pomocą zasad pisowni ani słownika ortograficznego nie można rozstrzygnąć: chodzi mianowicie o to, jak — łącznie czy roz­dzielnie — napisać wyraz pseudoantyfeminizm.

— Wypadek jest rzeczywiście szczególny, bo taki wyraz w żadnym słowniku nie jest zarejestrowany. Należy go napisać łącznie, w myśl zasady, że cząstka pseudo — pisze się łącznie z następującym po niej wyrazem.

*„Jego zwłoki"*

Ob. Edward Dudek z miejscowości Brzeszcze w powiecie oświęcim­skim dzieli się interesującymi refleksjami, które wywołało w nim zda­nie posłyszane w jednej z audycji „Kobry”: „w łazience leżą jego zwłoki”. Korespondent słusznie stwierdza, że forma jego ma znaczenie dzierżawcze, to znaczy, że tak samo jak zaimki mój, twój, swój wska­zuje na to, do kogo coś należy. Tymczasem, gdy chodzi o zwłoki, to nie można właściwie mówić o ich właścicielu, bo on nie istnieje, gdy zaś istniał, to nie było jego zwłok. Mógł co prawda Mickiewicz napisać: „gdy tu mój trup pośrodku was zasiada”, ale to jest fantastyczną wizją poety, który mówi jak gdyby przeżył duchowo swoją śmierć.

Gdy człowiek przestaje żyć, to o jego ciele, trupie, zwłokach nie mo­żemy powiedzieć inaczej niż właśnie używając formy dopełniaczowej zaimka jego. W naszej pamięci trwa postać człowieka, który żył kiedyś i ta postać istnieje społecznie dłużej niż trwa biologiczne życie jednostki. Żywego człowieka już nie ma, ale są ci, którzy o nim myślą i o nim mówią: ci, widząc zwłoki, określają je jako należące do tego, czyje „ja’”

było kiedyś faktem fizyczno-społecznym, a po śmierci staje się faktem tylko społecznym. Korespondent pisze: „nie możemy mówić „moje ciało” dlatego, że musiałbym być i ja, i moje ciało. Wydaje mi się, że rozum nie może być mną, skoro nie może istnieć bez ciała”. — Rozum i pojęcie „ja” utożsamiał Cycero, który pisał „mens cuiusque is est quisque” — «rozum (myśl) każdego to on sam właśnie». Zagadnie­nia są bardzo rozległe, wykraczają poza zakres gramatyki, ale analiza wyrazów i połączeń wyrazowych może bezpośrednio do nich prowadzić, tak jak w wypadku korespondenta, który się zastanawia nad znacze­niem wyrażenia moje ciało.

Nie trzeba nikomu dawać się onieśmielać i zniechęcać do myślenia. Najważniejsze zagadnienia są najprostsze, każdy może i powinien ufać, że jego myślowy wysiłek, byle był wytrwały i szczery, będzie miał do­bre skutki i przyda mu się w życiu. Ostatni przykład w związku z funkcją dzierżawczą pewnych form: przymiotnik koński jest przy­miotnikiem dzierżawczym w takich połączeniach jak koński łeb, koński ogon, ale można byłoby powiedzieć, że w wyrażeniu „buńczuk z koń­skiego ogona” już w przymiotniku dzierżawczego znaczenia nie ma, bo ogon odcięty od konia, już dc konia nie należy. Materialnie już nie na­leży, ale używający tego wyrażenia wiedzą, że kiedyś należał, i dlatego, że o tym pamiętają, mogą mówić nie tylko o końskim łbie, ale i o „buńczuku z końskiego ogona”. Jest tu pewna analogia do innych wypadków „byłej” dzierżawczości.

*Tacy duzi.*

Ob. Kazimierz Łuczyński z Głowna pyta, czy należy mówić tacy du­ży chłopcy, czy też tacy duzi chłopcy i dodaje do pytania następujące uwagi: „Jeżeli ta druga forma (duzi), używana w druku przez znanych literatów i publicystów jest prawidłowa, to czy przez analogię pierwszy przypadek liczby mnogiej rodzaju męskiego od przymiotników chyży, ryży, hoży, winien brzmieć chyzi, ryzi, hozi? I rozszerzając analogię o krok dalej, czy należałoby mówić: uroci, kruci, byci, rąci od przy­miotników uroczy, kruczy, byczy, rączy?”

— Analogii w ten sposób rozszerzać nie należy. Zasada, w myśl której formy męskoosobowe w mianowniku liczby mnogiej mają końcówkę -i z poprzedzającą spółgłoską miękką nie obejmuje form imiennych, któ­rych temat kończy się na -cz lub -c. Jeżeli ma się tworzyć liczbę mnogą takich wyrazów jak leśniczy, budowniczy, to się użyje formy z koń­cówką -owie: leśniczowie, budowniczowie, która to końcówka nie od­działywa w żaden sposób na poprzedzającą spółgłoskę cz. Formy czysto przymiotnikowe, jak uroczy, ochoczy, porywczy i inne tego typu pozo­stają w liczbie mnogiej bez zmiany: uroczy ludzie, ochoczy tancerze, porywczy młodzieńcy. Na tym punkcie nie powstają żadne wątpliwości.

W. D.

To samo należałoby stwierdzić w związku z przymiotnikami typu obcy,, cudzy, to znaczy takimi, których temat kończy się na c, dz: poprawnie można powiedzieć tylko obcy ludzie, cudzy najmici. W praktyce zda­rzają się w tym zakresie pewne wahania. W zeszytach uczniow­skich spotyka się formę obci, a czasem nawet nauczyciele nie są pewni, co jest poprawne. Zasada jest jednak wyraźna. Stosunkowo największy kłopot sprawiają przymiotniki na ż — takie jak wymienione przez ko­respondenta duży, hoży, świeży, ryży. Są to te wypadki, w związku z którymi można by było, trawestując znany wiersz Gałczyńskiego, po­wiedzieć: „chcieliście miękkości, no to ją macie” — i teraz radźcie sobie, jak umiecie. Spółgłoski sz i ż pod względem historycznym są miękkie, i to jest widoczne, gdy zestawimy formy mucha — musza, noga — nożny. Jako będące wynikiem już raz dokonanego zmiękczenia nie po­winny się one zmiękczać dalej — ale niestety temu zmiękczeniu ule­gają, zwłaszcza sz. Zaimek dzierżawczy nasz miał dawniej w mianow­niku liczby mnogiej formę naszy, dziś mówimy tylko nasi, od mnich przymiotnik pochodny miał postać mniszy („kaptur mniszy” u Mickie­wicza), tak samo brzmiał mianownik liczby mnogiej tego wyrazu; dziś w cbu znaczeniach używamy formy mnisi. Przymiotnikom: lepszy, gor­szy, wyższy, prostszy odpowiadają w mianowniku miękkoosobowym liczby mnogiej formy lepsi, gorsi, wyżsi, prostsi. To jest już ustaloną regułą. Reguła ta nie została jeszcze w całej rozciągłości rozszerzona na przymiotniki o temacie zakończonym spółgłoską ż, ale i tu stopniowo się szerzy. Tacy duzi chłopcy nikogo chyba nie razi. Raczej duży chłopcy trochę by raziło. Połączenie natomiast świeży ludzie nie razi, brzmi może nawet trochę lepiej niż świezi ludzie. W niektórych wypad­kach ma się wyraźne opory przeciw zastępowaniu ż przez ź. Formy chyzi, ryzi, hozi cytowane przez korespondenta nie od razu się rozumie. Jest jednak rzeczą prawdopodobną, że formy te będą się upowszech­niać tak samo jak się upowszechniły formy typu lepsi, gorsi. Wolniejsze tempo szerzenia się form typu duzi może się tłumaczyć tym, że przymiot­niki takie jak chyży, hoży są dość rzadko używane. (Ryży jest właściwie na marginesie języka literackiego). Teoretycznie należałoby je zrównać z typem duzi.

*Antyśnieżna niedziela.*

Ob. Aniela R. z Warszawy nadesłała wycinek z pisma codziennego z paroma nagłówkami dziennikarskimi, które korespondentka uważa za rażące pod względem stylistycznym. W związku z nagłówkiem „anty­śnieżna niedziela w Katowicach” nasuwa się korespondentce uwaga, że takie określenie niedzieli powinno byłoby oznaczać niedzielę, w której nie było opadów śnieżnych, a nie o to chodzi.

Przymiotnik anty śnieżny nie znaczy tego samego co bezśnieżny, tak samo jak antyspołeczny nie znaczy «pozbawiony społeczeństwa», znaczy natomiast «przeciwspołeczny». Przedrostek anty — łączy się najczęściej z wyrazami pochodzenia obcego, chociaż są i takie połączenia jak anty­państwowy, a więc zawierające w drugiej części wyraz polski. Od sztucznej formy antyśnieżna lepsza by była forma w obu składnikach polska: przeciw śnieżna lub przeciwśniegowa; w tekście notatki czytamy, że „antyśniegowe natarcie trwa już na całym froncie”, i większości czytelników to prawdopodobnie nie razi. Lepiej by jednak było: „prze- ciwśniegowe” lub „przeciwśnieżne natarcie’'. W połączeniu z rzeczow­nikiem ,,natarcie” omawiane formy przymiotnikowe tłumaczą się lepiej niż w połączeniu z niedzielą, ale ,,przeciwśniegowa niedziela” nie jest trudna do rozszyfrowania: rozumiemy, że jest to niedziela, w ciągu której trwała walka ze śniegiem, walka skierowana przeciw śniegowi.

*Tysiące robotników walczą.*

Konstrukcja ,,tysiące robotników walczą z zimą” jest pod względem gramatycznym poprawna: w podmiocie mamy formę liczby mnogiej tysiące, wobec tego uzasadniona jest i forma liczby mnogiej w orzecze­niu ,,walczą”. Czasem z formą tysiące — albo setki — może się łączyć orzeczenie w liczbie pojedynczej, a mianowicie wtedy, gdy liczebnik nie ma być określeniem ścisłej liczby, ale jest tylko synonimem wyra­zów wiele, mnóstwo, jak na przykład w zdaniu ,,setki wojowników umiera na pobojowisku” (omawiałem to zdanie w książce „O kulturę słowa”): ta konstrukcja ma pewną wartość ekspresywną, uwydatnia ona nie ścisłą liczbę umierających wojowników, ale fakt, że umiera ich tak dużo. Tysiące ochotników walczących z zimą są oddziałami zorganizowa­nymi: stwierdzając, że walczą ich tysiące nie unosimy się tylko nad wielkością liczby, ale relacjonujemy przebieg zorganizowanej walki ze śniegiem i dlatego sformułowanie „tysiące walczą” nie jest rażące.

*Z powodu błędów korekty*.

Ob. Augustowi Wojtowickiemu z Pietkowa w województwie biało­stockim dziękuję za zwrócenie uwagi na błąd korekty w pisowni wy­razu anthropos w mojej książce „Studia i szkice językoznawcze”. Nie­stety nie jest to pierwszy wypadek, kiedy wobec korekty jestem bez­silny. Na stronie 33 wymienionej książki polski spójnik i między dwo­ma cytowanymi wyrazami greckimi został potraktowany jako trzeci wyraz grecki i napisany grecką literą. W indeksie po nazwisku Bacon podane jest imię Roger zamiast Francis — a są to zupełnie różne posta­cie. Są i inne błędy nie objęte rubryką „Errata”, korzystam z okazji żeby sprostować wymienione. Korespondent pisze mi o pracy korekto-

W. D.

rów i kończy swój list uwagą, że znajomość języków starożytnych, jak­kolwiek nie ma znaczenia praktycznego, to jednak rozszerza horyzont myślowy człowieka.

*sJ*

Sądzę, że cokolwiek rozszerza horyzont myślowy człowieka, ma dla niego tym samym znaczenie praktyczne, bo im kto lepiej rozumie świat, w którym żyje, tym ma więcej szans, że będzie sobie dobrze radził z trudnościami życiowymi. W tradycji kultury klasycznej jest wiele trzeźwej mądrości życiowej i źródeł myślowej równowagi. Jak powie­dział wspomniany przed chwilą Bacon, słynny humanista XVI wieku: ,,duchowi ludzkiemu bardziej potrzeba ołowiu niż skrzydeł”, to znaczy, że równowaga myślowa — łacińska aequa mens — i łącząca się z nią zdolność celowego działania są ważniejsze od doraźnych porywów w nieokreślone wysokości. Ściśle praktyczne znaczenie znajomości języ­ków klasycznych polega na tym, że ta znajomość ułatwia właściwe ro­zumienie wyrazów obcych i właściwe posługiwanie się nimi, a prócz tego jest ważna w zakresie terminologii naukowej do dziś stale czerpią­cej z pierwiastków językowych greki i łaciny.

W. D.

SŁOWNIK JĘZYKA POLSKIEGO

pod *redakcją prof, dra W. Doroszewskiego*

Tom I, str. CLIX + 1206, obejmuje litery A—C, zł 220,—

Tom II, str. 1394, obejmuje litery D—G, zł 220,—

Tom III, str. 1361, obejmuje litery H—K, zł 220,—

Tom IV, str. 1331, obejmuje litery L—N (do nić) zł 220,—

Tom V, str. 1265 + 2 nlb, obejmuje litery Nie—Ö

w subskrybcji zł 88,—

Składać się będzie z dziesięciu tomów uzupełnionych jednym to­mem indeksu słowotwórczego, którego przeznaczeniem jest uka­zanie budowy słowotwórczej języka polskiego. Kolejne tomy uka­zywać się będą w odstępach rocznych.

Słownik opracowywany jest przez zespół redakcyjny pod kierunkiem prof, dra Witolda Doroszewskiego, członka rzecz. PAN. Przewodniczącym Komitetu Redakcyjnego jest prof, dr Witold Taszycki, członek rzecz. PAN. Po słowniku Lindego (1807—1914 r.) i Słowniku Warszawskim (Karłowicza-Kryńskiego- Niedźwiedzkiego, 1900—1927 r.) jest to trzecie podstawowe opra­cowanie słownictwa ogólnopolskiego, będące kontynuacją naj­lepszych tradycji leksykografii polskiej, bogatsze wszakże od po­przednich prac o osiągnięcia wiedzy językoznawczej naszych czasów.

Słownik zawiera cały zasób wyrazów mowy polskiej, które były w użyciu na przestrzeni dwóch ostatnich stuleci, jak rów­nież wyrazy nowe, powstałe współcześnie. Znaleźć w nim można wszystkie potrzebne informacje o wyrazach języka ogólnopolskie­go, a więc nie tylko to, co wyraz znaczy, lecz także, jak należy tego wyrazu używać, jakie są najwłaściwsze jego połączenia z in­nymi wyrazami, uwypuklające jego treść znaczeniową i nie do­puszczające do powstawania błędnych, niejasnych, wypaczonych sformułowań.

Do poszczególnych wyrazów Słownik podaje formy popraw­nej odmiany gramatycznej, objaśnienia różnych znaczeń danego wyrazu (definicje numerowane), charakterystyczne przykłady uży­cia wyrazu w każdym ze znaczeń, utarte zwroty frazeologiczne, w których wyraz ten występuje.

Przykładami użycia wyrazów są cytaty z dzieł znanych pisa­rzy ze wskazaniem autora i strony dzieła, z którego cytat za­czerpnięto.

W ten sposób użytkownik Słownika uzyskuje jasny, udoku­mentowany obraz historycznego rozwoju znaczenia i stylistyczne­go użycia wyrazu.

Słownik będzie dziełem niezbędnym dla każdego, kto dba o czystość i bogactwo mowy ojczystej, kto rozwija swą wiedzę, dąży do podniesienia swych kwalifikacji w pracy biurowej, re­dakcyjnej, pedagogicznej, naukowej i innej. Powinien znaleźć się w każdej bibliotece, w domach studentów i nauczycieli, działaczy oświatowych i naukowców, pracowników biur i urzędów i wszyst­kich miłośników języka.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA PT.
„PORADNIK JĘZYKOWY"

Cena w prenumeracie zł 60,— rocznie (10 zeszytów).

zł 30,— półrocznie (5 zeszytów).

Zamówienia i wpłaty przyjmują:

1. Centrala Kolportażu Prasy 1 Wydawnictw „RUCH”, War­szawa, ul. Srebrna 12, konto PKO Nr 1-6-100.020.
2. Urzędy pocztowe i listonosze.
3. Księgarnie „Domu Książki\*9.

Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę 40% drożej.

Zamówienia dla zagranicy przyjmuje Przedsiębiorstwo Kol­portażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wil­cza 46, konto PKO nr 1-6-100.024.

Bieżące numery można nabyć lub zamówić w księgarniach „Domu Książki” oraz w Ośrodku Rozpowszechniania Wydaw­nictw Naukowych Polskiej Akademii Nauk — Wzorcownia Wy­dawnictw Naukowych PAN—Ossolineum—PWN, Warszawa, Pałac Kultury i Nauki (wysoki parter).

TYLKO PRENUMERATA ZAPEWNIA REGULARNE OTRZYMYWANIE CZASOPISMA!

1. K. Nitsch: Z geografii wyrazów polskich. Wybór pism polonistycznych. Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo, Wrocław — Kraków 1955, t. II, s. 37. [↑](#footnote-ref-1)
2. W. Pomianowska: Z prac nad próbnymi mapami słowiańskimi. Por. Jęz. 1959, z. 3—4. [↑](#footnote-ref-2)
3. Kur według Brücknera prawdopodobnie pochodzi ze Wschodu, może z pers. churos «kogut» od churoszidan «hałasować». [↑](#footnote-ref-3)
4. Piejak utworzony został od czasownika piać przypuszczalnie niezależnie od ros. петуха, ukr. i biał. певня. [↑](#footnote-ref-4)
5. К. Nitsch: Z geografii wyrazów polskich. Wybór pism polonistycznych, Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo, Wrocław — Kraków 1955, t. II s. 777. [↑](#footnote-ref-5)
6. ibd. [↑](#footnote-ref-6)
7. ibd. [↑](#footnote-ref-7)
8. ibd. [↑](#footnote-ref-8)
9. ibd. [↑](#footnote-ref-9)
10. ibd., s. 43. [↑](#footnote-ref-10)
11. ibd. [↑](#footnote-ref-11)
12. A. Brückner: *Słownik etymologiczny języka polskiego.* [↑](#footnote-ref-12)
13. Por. E. Mosko: O nazwie miejscowej Kopernik i nazwisku Toruńczyka. Poradnik Językowy 1962, z. 4, s. 176—181. [↑](#footnote-ref-13)
14. Por. J. Piernikarczyk: Historia górnictwa i hutnictwa na Górnym Śląsku. Katowice 1933, t. I, s. 54. [↑](#footnote-ref-14)
15. Por. S. Rospond: Nazwiska Ślązaków. Opole 1960, s. 49 i in.; tenże Stosunki etniczno-językowe w okręgu nyskim i niemodlińskim. Rozprawy Komisji Językowej Wrocł. Tow. Nauk., t. I, Wrocław 1959, s. 40/41. [↑](#footnote-ref-15)
16. Kartoteka nasza do Słownika nazw geograficznych Śląska; por. też T. Cieślak i F. Bizoń: Słowiańskie nazwy miejscowe ziemi kłodzkiej. Rocznik Ziemi Kłodzkiej. IV/V, 1959/60, s. 244—245. [↑](#footnote-ref-16)
17. Por. Regionalna geologia Polski . T. III, Sudety, Kraków 1957, opr. H. Teisseyre. [↑](#footnote-ref-17)
18. \* Por. ibid., s. 32 oraz na końcu załączone mapy. [↑](#footnote-ref-18)
19. Por. K. Maleczyński: *Z dziejów górnictwa śląskiego w epoce feudalnej. Szkice z dziejów Śląska.* T. II, s. 201 i in., Warszawa 1955. Por. też *Historia Śląska* t. I, cz. 1. [↑](#footnote-ref-19)
20. Por. S. Rospond: Onomastyka słowiańska. Część II: Postulaty metodologiczne. Onomastica III 1, Wrocław 1957, s. 98 i in. [↑](#footnote-ref-20)
21. Por. J. Baudouin de Courtenay: O drewne-polskom jazykie do XIV-go stoletija. Lipsk 1870, s. 62. Autor rekonstruował tę nazwę jako Kopirńik-Kop,er (?) [↑](#footnote-ref-21)
22. Por. C. A. Stenzei: *Urkunden zur Geschichte des Bisihums Breslau im Mittelalter.* Breslau 1845. [↑](#footnote-ref-22)
23. Por. K. Maleczyński: Kodeks dyplomatyczny Śląska. T. I, Wrocław 1956, s. 245—46. [↑](#footnote-ref-23)
24. Por. S. Kozierowski: *Badania nazw topograficznych dzisiejszej archidie­cezji poznańskiej.* Poznań 1916, t. I, s. 329. [↑](#footnote-ref-24)
25. F. Miklosich: *Die Bildung der slavischen Personennamen und Ortsnamen.* Heidelberg 1927, s. 266; por. też *Rječnik hrvatskoga ili srpskoga jezika,* Zagreb 1880 i inn., s. v. [↑](#footnote-ref-25)
26. Por. J. Kral: *Srbsko-německi słownik hornjolužiskeje řece.* Budziszyn 1931, s. 165. [↑](#footnote-ref-26)
27. Por. Język Polski. VIII, 1923, s. 22. [↑](#footnote-ref-27)